

1964-2009

Modzelewski, Friszke i Koczanowicz
o Liście otwartym do partii

1964-2009

Modzelewski, Friszke and Koczanowicz
on the Open letter to the party

1964-2009

Modzelewski, Friszke i Koczanowicz
o *Liście otwartym do partii*

Zapis konferencji z dnia 14 grudnia 2009 roku

Redakcja: Michał Syska

Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a
Wrocław 2010

Projekt okładki / Cover design
AGNIESZKA JAKÓBIAK

Opracowanie redakcyjne i techniczne / Design and editing
RYSZARD CHYTROWSKI

Zdjęcia / Photographs
TOMASZ SZKLANY

ISBN 978-83-930596-2-1

Konferencja została zorganizowana dzięki wsparciu finansowemu
Fundacji im. Róży Luksemburg

The conference has been organised with financial support from
the Rosa Luxemburg Foundation

© **Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a**

www.lassalle.org.pl
e-mail: biuro@lassalle.org.pl

Wstęp

„Dojrzewanie to czas, kiedy krystalizują się postawy, rodzą się koncepcje, zarysowuje praktyka. Dla Jacka Kuronia takim okresem dojrzewania – do antysystemowej opozycji – były lata 60.. To wtedy powstał, napisany wspólnie z Karolem Modzelewskim, słynny *List otwarty do partii* – wnikliwa diagnoza rzeczywistości PRL-u i ideowy manifest niezależnej lewicy, tekst o potencjale politycznego dynamitu, który uruchomił antagonizm między wierną dotąd partią inteligencją, i który w środowiskach studenckich stał się zapalnikiem oporu. Jego utopijny ładunek, choć wyrażony w języku panującego reżimu, zapewnił autorom trwale miejsce w historii ruchów radykalnych” – tak o jednym z najsłynniejszych manifestów programowych w dziejach polskiej lewicy pisze „Krytyka Polityczna”, wydawca książki Jacka Kuronia *Dojrzewanie. Pisma Polityczne 1964 – 1968*. Trzymacie Państwo w rękach zapis dyskusji towarzyszącej wrocławskiej premierze tej publikacji.

W grudniu 2009 roku z inicjatywy Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle’a oraz „Krytyki Politycznej” odbyło się spotkanie z udziałem prof. Karola Modzelewskiego, współautora *Listu otwartego do partii* i jednej z najważniejszych postaci opozycji demokratycznej w PRL, prof. Andrzeja Friszkego, wybitnego znawcy historii najnowszej Polski i autora fundamentalnej książki *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, oraz prof. Leszka Koczanowicza, filozofa. Spotkanie zaszczyliła też swoją obecnością pani Danuta Kuroń.

Mroźnego, grudniowego wieczora, ponad sto osób wzięło udział w fascynującej dyskusji o historii PRL, polityce ówczesnych władz i działaniach kręgów opozycyjnych, a także o aktualności marksizmu i perspektywach lewicy. Punktem wyjścia do tej wielowątkowej debaty był właśnie *List otwarty do Partii* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, co najlepiej świadczy o wadze tego napisanego kilkadziesiąt lat temu dokumentu. Mam nadzieję, że dzięki niniejszemu wydawnictwu także i Państwo poczujecie choć trochę atmosferę tego grudniowego spotkania.

Na koniec pozwolę sobie dodać refleksję natury osobistej. Ośrodek im. Lassalle’a tworzą ludzie młodego pokolenia. Z dużą rezerwą odnosimy się do instytucji tzw. autorytetów, zwłaszcza tych lansowanych w głównym nurcie polskiej debaty publicznej. Jest jednak jedna postać, której życiorys, dorobek oraz wierność lewicowemu etosowi stanowią dla nas swoisty drogowskaz w działalności społecznej. Osobą tą jest prof. Karol Modzelewski. Ta publikacja to także nasz hold dla Niego.

Michał Syska
Dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle’a

MICHAŁ SYSKA: Bardzo serdecznie witam państwa na spotkaniu zorganizowanym przez Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a i klub „Krytyki Politycznej”. Mam zaszczyt przywitać we Wrocławiu wybitne grono, które postanowiło przyjechać i wziąć udział w promocji książki *Dojrzewanie. Pisma polityczne 1964–1968* Jacka Kuronia. Witam panią Danutę Kuroń, pana profesora Karola Modzelewskiego, a także pana profesora Andrzeja Friszkego. Dziękuję, że zdecydowali się państwo odbyć tę podróż do Wrocławia, bo niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z realnym socjalizmem, czy z realnym kapitalizmem, ciągle brak sensownego połączenia między Wrocławiem a Warszawą, podróż ta nie należy zaś do najprzyjemniejszych. Z grona wrocławskiego świata akademickiego chciałbym serdecznie przywitać profesora Leszka Koczanowicza, który także zgodził się wziąć udział w promocji tej książki, w dyskusji o Jacku Kuroni, *Liście otwartym*, historii PRL i kwestiach związanych z myślą marksistowską.

Dojrzewanie. Pisma polityczne Jacka Kuronia to pierwszy tom serii, którą przygotowuje w tej chwili wydawnictwo „Krytyki Politycznej”. Jest to tom w pewien sposób wyjątkowy z historycznego punktu widzenia, gdyż zawiera jeden z najsłynniejszych tekstów politycznych wydanych w okresie powojennym w Polsce, autorstwa Jacka Kuronia i obecnego tutaj pana profesora Karola Modzelewskiego. Tekst ów stanowi bodaj ostatnie istotne wystąpienie przeciwko PRL-owskiej władzy sformułowane w języku marksizmu. W książce tej znajdują się także – co jest bardzo znaczące – zapiski więzienne Jacka Kuronia, odnoszące się do Marca '68, który uznawany jest za pierwsze wystąpienie opozycyjne niewyrastające z tradycji lewicowych, lecz odnoszące się do kwestii praw człowieka. Książka jest bardzo ważna, jeśli chodzi o analizę wystąpień opozycyjnych w historii Polski Ludowej.

Wspólnie z naszym gronem prelegentów uznaliśmy, że aby najszerszestronniej omówić kwestie *Listu otwartego* i jego znaczenia, należy przyjąć następującą konwencję: najpierw poprosiłbym profesora Andrzeja Friszkego, który jest wybitnym historykiem, znawcą dziejów opozycji demokratycznej w PRL i świetnym znawcą historii najnowszej Polski, aby umieścił *List otwarty* Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego właśnie w kontekście historycznym: wskazał te okoliczności historyczne, które przyczyniły się do jego powstania, oraz ocenił, jaką rolę w historii PRL odegrał ten dokument. Potem oddam głos panu Karolowi Modzelewskiemu, który opowie o motywacjach związanych z pisaniem tego listu. Na koniec poproszę o wypowiedź profesora Leszka Koczanowicza.

ANDRZEJ FRISZKE: Proszę państwa, powiem krótko, pozostawiając rzeczy najważniejsze do powiedzenia Karolowi Modzelewskiemu. *List otwarty* powstał ostatecznie w marcu 1965 roku, a więc w samym środku gomułkowskiej stabilizacji w Polsce, małego realizmu, sytuacji, kiedy właściwie nie ma opozycji. Nie oznacza to, że wszyscy akceptowali system, ale decyza o buncie, o sprzeciwie, właściwie

mało komu przychodziła do głowy. To z całą pewnością nie był czas buntowników. *List* był pierwszym od bardzo dawna manifestem sprzeciwu wobec systemu. Co więcej, nie tylko manifestem sprzeciwu, ale też analizą systemu. Analizą niezwykle realistyczną, drapieżną, próbującą opisać, w jakim kraju żyjemy i jakie są mechanizmy jego ustroju. Nie ma tu żadnej taryfy ulgowej. Jest to tekst niezwykle radykalny na tle języka krytyki, nawet umiarkowanej czy mniej umiarkowanej, tych nielicznych, którzy w ogóle zdecydowali się krytykować. Bo oczywiście, jak powiedziałem, jest to czas realizmu i braku zorganizowanej opozycji, co nie znaczy, że niektórzy publicyści czy filozofowie – Leszek Kołakowski na przykład – nie podejmują krytyki tego systemu czy pewnych aspektów tej rzeczywistości. Natomiast *List otwarty* radykalnie przesuwa tę krytykę o kilka kroków do przodu, opisując te mechanizmy systemu, które miały być przed obywatelami zakryte.

Ludzie żyli w tym czasie w rzeczywistości pewnych zaslon. Odbywają się wybory, odbywają się zjazdy partyjne, na których też się odbywają wybory. Panuje szeroka konsumpcja zbiorowa. Polska prowadzi politykę pokojową. To był szereg elementów, z których składała się docierająca do ludzi propaganda. To zostaje właśnie zakwestionowane, nie poprzez twierdzenie, że to nieprawda, ale przez próbę opisanego tego systemu. To było szalenie istotne.

Jak autorzy do tego doszli? Nie będę odbierał tego wątku Karolowi Modzelewskiemu. Powiem tylko tyle, że list ten ma w jakimś stopniu swoją prągnęzę w radykalnej publicystyce reformatorskiej roku 1956, sformułowanej przez „Po Prostu” czy w nieznanym zupełnie programie Związku Młodzieży Socjalistycznej, którego Karol był jednym ze współautorów. Tam są pewne pomysły, idee, wizje, bardzo krótko sformułowane, które potem autorzy rozwijali, zastanawiając się, co dalej czynić.

List otwarty nawiązuje do pewnych krytyk systemu komunistycznego, realnego komunizmu, formułowanych wówczas w Europie czy w świecie. Nie było wiele takich prac wychodzących z pozycji lewicowych. Myślę, że bardzo ważna jest tutaj *Nova klasa*, Milovana Đilasa, opracowanie z 1957 roku. Jest też bardzo ważna krytyka, którą formułowali trockiści. Wątek kontaktu intelektualnego z trockizmem jest zagadnieniem, które stawiano wówczas również w formie procesowej, gdyż – myślę, że to koniecznie musi być powiedziane – za pisanie tego programu autorzy zostali aresztowani – następnego dnia po przekazaniu *Listu otwartego* na Uniwersytet do sekretariatu Podstawowej Organizacji Partyjnej i na Wydział Ekonomii, do pani prodziekan Moreckiej.

KAROL MODZELEWSKI: To był egzemplarz przeznaczony dla Brusa, a pani prodziekan Morecka oddała go komitetowi partyjnemu.

ANDRZEJ FRISZKE: W każdym razie 18 marca przekazano kilka egzemplarzy na Uniwersytet. Następnego dnia autorzy zostali aresztowani. Rozpoczęto bardzo

poważne śledztwo i bardzo poważny proces, początkowo także w sprawie związanej z nimi młodzieży, między innymi Adama Michnika i Seweryna Blumsztajna, bo podejrzewano, że mogą mieć jakieś kopie *Listu*. W lipcu odbył się proces. Był to jeden z najważniejszych procesów lat 60. Ja tego nie mówię z osobistej sympatii, tylko po głębokim przeanalizowaniu różnych materiałów i dokumentów. Proces, który potrząsnął ówczesnym PRL-em, miał bardzo poważne konteksty polityczne, angażował kierownictwo partii w całą procedurę oskarżenia – w kwestii tego, o co oskarżać, z których paragrafów, jak nie dopuścić, żeby się załamał w swojej oskarżycielskiej wymowie i tak dalej. Proces ten pociągnął za sobą bardzo wiele konsekwencji. Napisałem całą książkę, która jest w tej chwili w druku, o różnych kontekstach *Listu otwartego* i konsekwencjach tej sprawy. To jest szereg bardzo ważnych spraw śledczych, sądowych, związanych z cyrkulowaniem tego listu czy przechowywaniem go. Nawet Władysław Siła-Nowicki, znany adwokat prawnicowy, w 1967 roku miał sprawę sądową o to, że znalazł się u niego oryginał *Listu*. Nie chcę o tym mówić za dużo, bo nie są to rzeczy w tej chwili najważniejsze, ale chcę podkreślić, że pojawienie się tego listu to naprawdę bardzo istotna sprawa. Istotna zarówno w sensie intelektualnym, jak i w sensie jego roli jako dokumentu buntu, a także w sensie budowania solidarności ze skazanymi.

Obaj autorzy, siedzący w więzieniu – Karol Modzelewski trzy i pół roku, Jacek Kuroń trzy lata – byli punktem odniesienia dla różnych ognisk sprzeciwu i buntu. Najważniejsze środowisko, które *List* czytało i doprowadziło w dużym stopniu do przemyślenia go na Zachód, a także próbowało organizować akcję obrony uwięzionych, to środowisko skupione wokół Adama Michnika i innych studentów. Doprowadziło ono potem prostą drogą do wybuchu Marca '68 roku. Kuroń i Modzelewski zostaną zwolnieni z więzienia w roku 1967 – Kuroń na początku maja, Modzelewski w sierpniu. Mamy zaledwie parę miesięcy, które dzielą nas od Marca '68. Te parę miesięcy wypełnione jest spotkaniami, rozmowami, dyskusjami autorów *Listu otwartego* z gronem młodzieży. Nie oznacza to, że tylko wokół *Listu otwartego*, ale niewątpliwie list ten, jak to ujmie prokuratura w następnym procesie, stawia szereg pytań, na które młodzież wspólnie z autorami będzie szukała odpowiedzi – o charakter systemu, o cele biurokracji, o wolność i tak dalej. Dyskusowanie tych kwestii będzie budowało pewną wspólnotę ideową środowiska tzw. komandosów i perspektywę, w ramach której rozegra się sprzeciw poprzedzający Marzec '68 roku i sam Marzec. Nie chcę powiedzieć – jak często twierdzą ludzie z prawniczych środowisk i jak mówił prokurator w 1968 roku – że istnieje bezpośredni logiczny ciąg między *Listem otwartym* a insurekcjami studenckimi i buntem w Marcu '68 roku, gdyż to jest bardziej skomplikowane. Ale niewątpliwie jest tu coś na rzeczy. Ta postawa buntu zasiana przez *List*, pytania przezeń postawione, to budowało horyzont dyskusji, jakie toczyły się w środowiskach, które w Marcu się zbuntują.

Tutaj dwa słowa o drugim dokumencie. Ma on tytuł *Notatki więzienne* i nie jest to nazwa całkiem precyzyjna. Czym bowiem jest ten tekst? To jest tekst, który

Jacek Kuroń pisał przygotowując się do procesu, który odbył się w styczniu '69 roku. W zasadzie jest to brulion wyjaśnień, które składał przed sądem. Jak wiadomo, każdy proces, polityczny przynajmniej, zaczyna się od tego, że oskarżony, po tym jak prokurator wygłosi swoje, zabiera głos i ustosunkowuje się do zarzutów. To jest swego rodzaju manifest wiary, przekonań, ale też odniesienie się do aktu oskarżenia. Stąd mamy na przykład taki układ tekstu. Sama rzecz zaczyna się w następujący sposób: „W sprawie zarzutu z art. 5 małego kodeksu karnego”, Kuroń bowiem ustosunkowuje się do zarzutów prokuratora. Dlaczego znajdują tu państwo sformułowanie „wychowawcy”? Dlatego że istniała reguła więzienna, według której ten, kto miał zabrać takie zapiski na salę rozpraw czy w ogóle gdzieś przekazać, musiał je okazać wychowawcy. W ten sposób dowodził, że tego nie przemycza; że nie jest to na przykład jakiś gryps. Znam stenogram rozprawy sądowej z drugiego procesu Kuronia i Modzelewskiego, z '69 roku – z pierwszego zresztą też. Porównywałem sobie z nim ten tekst: rzeczywiście, rozwija się on mniej więcej tak, jak zapisany w protokole procesu wywód Jacka Kuronia, wygłaszany z ławy oskarżonych. Proces ten zakończył się kolejnymi wyrokami, po trzy i pół roku więzienia dla obu oskarżonych – wyjął z więzienia w 1971.

Warto pamiętać, że są to więźniowie polityczni okresu po '56 roku, którzy siedzieli najdłużej. W całej tej historii między rokiem '56 a '89 te dwa wyroki były najdłuższe. Dwie osoby siedzą dwa razy, a potem znowu będą siedzieć w stanie wojennym kolejne trzy lata. Karol Modzelewski jest więc rekordzistą – dziewięć lat więzienia.

KAROL MODZELEWSKI: Osiem i pół.

ANDRZEJ FRISZKE: Osiem i pół. Tak samo Jacek Kuroń. Warto o tym pamiętać. Teraz jeszcze tylko komentarz dotyczący tej książki. Słowo małej krytyki. Na dwie rzeczy muszę zwrócić państwa uwagę. Na stronie 147 jest zdjęcie, które jest źle podpisane. Przedstawia ono ludzi na pogrzebie. W środku stoi Jacek Kuroń. Podpis: „Na pogrzebie Pawła Jasienicy, 22 sierpnia '70 roku”. W tym czasie Jacek Kuroń siedział w więzieniu. Od marca '68 do...

KAROL MODZELEWSKI: Do września '71.

ANDRZEJ FRISZKE: Tak jest. Siedział w więzieniu i nie był wypuszczany na żadne przepustki. Rzeczywiście, pogrzeb Pawła Jasienicy odbył się w '70 roku, natomiast Jacka Kuronia na nim być po prostu nie mogło. Druga rzecz: na końcu macie państwo reprodukcję dokumentu, który, jak napisano, jest notatką anonimowego informatora dotyczącą procesu Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego w '65 roku. To nie jest prawda. Nie wiem, czyja to notatka, natomiast nie dotyczyła ona procesu Kuronia i Modzelewskiego, lecz dyscyplinarki Adama Michnika za

zorganizowanie sprzeciwu wobec tego procesu, okazywanie solidarności z oskarżonymi oraz manifestacje w sądzie. Michnik w listopadzie '65 roku zostanie postawiony przed komisją dyscyplinarną na Uniwersytecie Warszawskim. To jest notatka z przebiegu tej sprawy i zeznań świadka Gurtarta. To był funkcjonariusz SB, który składał zeznania na temat tego, co się działo pod salą rozpraw w czasie procesu Kuronia i Modzelewskiego. A odbywała się tam manifestacja solidarności z oskarżonymi, zorganizowana przez grono studentów. Tyle moich wyjaśnień na tym etapie. Dziękuję za uwagę.

MICHAŁ SYSKA: Chciałbym poprosić współautora *Listu*, profesora Karola Modzelewskiego, aby opowiedział o motywacjach, które kierowały nim i Jackiem Kuroniem przy pisaniu tego tekstu, oraz o tym, na ile pan profesor utożsamia się dzisiaj z treściami zawartymi w tym dokumencie.

KAROL MODZELEWSKI: Od razu powiem, że się nie utożsamiam. Jest mi go trudno czytać, ponieważ jest to dokument ważny, ważny także w moim życiu, ale dużo wody upłynęło i zmieniłem się też ja. Mniej więcej tak, jak fizycznie zmieniłem się od tamtego czasu, tak zmieniłem się też chyba i umysłowo, a może i aksjologicznie. Odczuwam pewien dyskomfort wobec tego dokumentu. Wiem, że jest ważny. Wiem, że odegrał nie tylko w moim życiu, ale i w życiu publicznym dużą rolę, lecz jednocześnie od dawna nie jest on już w pewnym sensie mój, to znaczy nie mógłbym się z nim utożsamiać. Ale trzeba wyjaśnić państwu, skąd on się wziął, jak do tego doszło. Proszę się nie dziwić, że powolałam się na doświadczenia dzieciące dwojga osób.

Pierwsza osoba, którą pozwolę sobie państwu przedstawić, jeśli chodzi o te doświadczenia, to moja obecna żona. Urodziła się w roku 1949. W roku '53, gdy zmarł Stalin, miała niecałe cztery lata. Wychowywał ją wówczas dziadek, rodzice mieli bowiem kłopoty zarówno zdrowotne, jak i policyjne. Ów dziadek, kowal wiejski w Straszęcinie, w pobliżu Dębicy, umieścił ją w wiejskim przedszkolu. Kiedy zmarł towarzysz Stalin, przedszkolanka zebrała dzieci i powiedziała im: „Kochane dzieci, stało się wielkie nieszczęście. Umarł wielki przyjaciel dzieci całego świata, Józef Stalin”. Wtedy moja przyszła żona wyrwała się i powiedziała: „Proszę pani, nieprawda, bo mój dziadek to mówił, że Stalin już się w piekło smaży”. Skutek tego był taki, że przedszkolanka, która była osobą wielkiej prawości i w gruncie rzeczy odważną, wezwwała dziadka i powiedziała: „Niech pan natychmiast odbierze dziecko z przedszkola i niech ono się tu więcej nie pokazuje. Jak będzie przychodzić, będzie klucz w oczy inne dzieci. Któres sobie przypomni, opowie rodzicom, a rodzice, wie pan, jak to jest – jedni doniosą, drudzy nie doniosą. Po co robić krzywdę i panu, i dziecku?”. To się mogło zdarzyć. A moja przyszła żona dlatego słyszała to, co zacytowała, bo była malutka i wślazła pod fotel, na którym dziadek siadywał kiedy rozmawiał z sąsiadami. Jako że był aktywistą ruchu ludowego, to miał we wsi

pewien mir i przychodzono do niego na takie pogaduszki. Ale takiej swobody słowa w środowiskach wiejskich nie było.

Mój przybrany ojciec, bardzo znany działacz komunistyczny, Zygmunt Modzelewski, siedział w latach '37–39 w Związku Radzieckim, na Łubiance (to znaczy w więzieniu centralnym w Moskwie), i był tam torturowany pod fałszywymi zarzutami. Dowiedziałem się o tym w maju '54 roku, czyli mniej więcej trzy czy cztery tygodnie przed jego śmiercią. To już było po śmierci Stalina, po upadku Berrii. Usłyszałem o tym przypadkiem w szkole, od kolegi, który był synem jakiegoś urzędnika z MSZ. Podpytałem ojca i wtedy puścił farbę. Dopiero wtedy mi o tym powiedział. Mówił, że to wcale nie był pojedynczy przypadek. Moja matka, która była córką inżyniera, mienszewika (najpierw mieszkali na Ukrainie, potem w Moskwie), dopiero po śmierci ojca opowiedziała mi (ja nie wiedziałem oczywiście, że mój dziadek był mienszewikiem, bo dla mnie wtedy to było straszne słowo, tak jak przedwojenny pepeesowiec, a nawet może jeszcze gorzej), że dziadek zginął w lagrze. Wyszedł, ale dwa tygodnie po wyjściu już umarł, bo był w ostatnim stadium suchot. Przy okazji matka opowiedziała mi to, co potem mniej więcej można było przeczytać w *Archipelagu Gulag* Solżenicyna.

W '54 roku nie miałem jeszcze ukończonych siedemnastu lat. Byłem wychowany w absolutnej komunistycznej indoktrynacji, poczynając od radzieckiego domu dziecka, gdzie spędziłem trzy lata w czasie wojny, między '41 a '44 rokiem, aż po stalinowskie liceum, do którego chodziłem, i Związek Młodzieży Polskiej, czyli polski odpowiednik Komsomolu (tłumacząc to młodym ludziom, którzy mogą tego wszystkiego nie wiedzieć). Dlatego mówię, że ci najmłodszy z nas nie mają własnej pamięci i wyobraźni. Proszę nie wierzyć w to, co opowiadają państwu w szkole, tak samo jak nie należało wtedy wierzyć w to, co w szkole opowiadano nam. Spróbujcie to państwu jakoś przybliżyć. To był wstrząs, bo to znaczyło, że cały mój obraz świata się rozpadł. Ten wstrząs spotkał mnie trochę wcześniej niż moich rówieśników, którym to się przydarzyło w roku '56, w związku z referatem Chruszczowa.

Co oznaczają te migawki z życia tych dwojga dzieci? Urwał się przekaz międzypokoleniowy. Nie tylko w życiu publicznym, w gazetach, w radiu, (televizji jeszcze nie było, ale była Polska Kronika Filmowa), w organizacjach młodzieżowych, od harcerstwa poczynając, ale też w domu. W domu dziecko nie słyszało niczego oprócz języka oficjalnej ideologii i propagandy, ponieważ strach siedział przy rodzinnym stole i niebezpiecznie było mówić dzieciom prawdę o historii ich rodziny i historii powszechnej.

Potem poszedłem na Wydział Historii na Uniwersytet. Tam nie znano innego języka, jeżeli trzeba było mówić o sprawach publicznych. Ponadto (mogą państwo pytać, jak do tego doszło) ta indoktrynacja komunistyczna w czasach stalinowskich była skuteczna nie tylko zewnętrznie. Ona urabiała sposób mówienia publicznego, a wobec tego i myślenia o świecie. Dla moich kolegów ta wizja świata pękła w '56 roku, gdy Chruszczow, sekretarz generalny Komunistycznej Partii

Związku Radzieckiego, na zjeździe tej partii przedstawił referat, niby tajny, ale który w Polsce bardzo szybko stał się jawny. Ja kupilem jego odbitkę na bazarze Różyckiego za około trzydzieści złotych, co było dużo jak na tamte czasy, ale nie więcej, niż kosztowała przeciętna książka. To była odbitka numer 1800 z czymś. Egzemplarze były numerowane, ponieważ po jednym dostawała każda podstawowa organizacja partyjna. Referat ów był oskarżeniem zbrodni systemu: wszystkie złożono na barki dyktatora. System popełnił straszne zbrodnie, nie były to jednak zbrodnie systemu, tylko zbrodnie dyktatora. Nam, wychowanym w marksizmie, to oczywiście nie mogło wystarczyć. To było z marksistowskiego punktu widzenia po prostu nie do przyjęcia – masowe zbrodnie na taką skalę nie mogły być dziełem jednego człowieka, choćby najgorszego. Winien był system, który do tego doprowadził, który na to przyzwalał. A skoro system był zbrodniczy i przyzwalał na takie rzeczy czy powodował je, to co trzeba zrobić? Tego też nas uczono. Trzeba go oczywiście obalić. Jak się obala złe systemy? Przez rewolucję. Kto obala złe systemy przez rewolucję? Wiadomo, też nas uczono. Klasa robotnicza. Sama? Nie, obala przy pomocy inteligencji, która wnosi w szeregi klasy robotniczej rewolucyjną świadomość.

Stąd się wziął między innymi ten tekst, o którym wspomniał Andrzej Friszke. ZMS to była nazwa wymyślona przez nas na Uniwersytecie, to jeszcze nie była ogólnopolska organizacja. Potem ZMS wszedł do Rewolucyjnego Związku Młodzieży, ale nie będę państwu mieszał w głowie tymi wszystkimi nazwami organizacji, które szybko powstawały, dopóki partia nie opanowała tego, co się działo w ruchu młodzieżowym. Na Uniwersytecie powstało takie środowisko zbuntowanej młodzieży, która szukała swojego wyjaśnienia świata po tym krachu prawdy oficjalnej, wyjaśnienia w tych kategoriach, jakimi dysponowaliśmy, czyli w kategoriach marksistowskich.

Kiedyśmy się dowiedzieli, że w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu jest taki ślusarz narzędziowy, który został pierwszym sekretarzem Komitetu Zakładowego partii i chce zmienić system w Polsce w taki sposób, że się wybierze wszędzie rady robotnicze i te rady będą zarządzać swoimi zakładami, powoływać i odwoływać dyrektorów i tak dalej, to myśleliśmy, żeśmy złapali marksistowskiego Pana Boga za nogi, że to jest właśnie ucieleśnienie naszego mitu, hasło tej rewolucji, która obali system. Pamiętam, że wtedy było to dla mnie bardzo ważne. Moi starsi zbuntowani koledzy, Krzysztof Pomian, Jacek Kuroń i Andrzej Garlicki, którzy wcześniej knuli z Goździkiem, w październiku '56 roku posłali mnie od początku miesiąca na Żerań, żebym tam organizował zebrania i wnosil świadomość rewolucyjną. Byłem tym bardzo przejęty. Tam też widziałem pierwsze wydarzenie historyczne, w tym sensie, że trafiło ono potem na fotografię i do ówczesnej kroniki filmowej. 19 października, gdy przyjechałem jak zwykle na ulicę Stalingradzką (dzisiaj nazywa się ona Jagiellońska) zamiast na Uniwersytet, to stał tam pod bramą fabryki samochodów osobowych jakiś czterotysięczny mniej więcej tłum i ciężarówka z

opuszczoną kłapą, a na niej mikrofon. Stamtąd przemawiał Goździk. Powiedział, że właśnie zebrał się Komitet Centralny. Miał wybrać nowe kierownictwo, ale przyjechała delegacja radziecka z Chruszczowem i marszałkami Związku Radzieckiego. Przerwano obrady i rozpoczęto pertraktacje z tą delegacją. Goździk przeczytał listę członków proponowanych do nowego Biura Politycznego. Te nazwiska, poza Gomułką oczywiście, o którym każdy wiedział, że był nosicielem odchylenia prawico-wo-nacjonalistycznego (czyli na pewno porządny człowiek), właściwie nic nikomu nie mówiły lub reagowano na nie nieprzychylnie. Wtedy akurat, tak jak w złym filmie, pod bramę fabryki samochody pancerne i Goździk powiedział: „O proszę, jak pod naszą bramą teraz jeżdżą samochody pancerne. To się na pewno nie dzieje bez wiedzy Konstantego Rokossowskiego (a zwracam uwagę, że na tej liście nie ma Rokossowskiego)”. Poczułem pierwszy raz w życiu (potem parę razy mi się zdarzyło to odczuć), jakby iskra przeszła przez ten tłum. Zrobiło się strasznie cicho i potem taki wybuch krzyku: „Precz z nim!”. Coś połączyło tych ludzi – zrozumienie, moim zdaniem, narodowego wymiaru konfliktu. To był konflikt między nami a Moskwą. Goździk zaproponował, żeby zostać w fabryce i na wszelki wypadek jej pilnować (to znaczy ci, którzy byli po pierwszej zmianie, bo tam były dwie zmiany, schodząca pierwsza i przychodząca druga), żeby pojechać do domu, zjeść obiad i wrócić. Na to ludzie zaczęli wołać, że nie pojadą do domu, żeby gotować zupę, tylko zostaną.

Wtedy pierwszy raz miałem do czynienia z namacalnym rewolucyjno-powstańczym (bo to miało raczej narodowy niż klasowy charakter) nastrojem. Wtedy wszyscy z tego środowiska po raz pierwszy przeżyliśmy, mniej albo bardziej, kontakt z robotnikami. To się nam ułożyło w głowach według języka, którego nas nauczono. Im dalej, tym bardziej byliśmy przekonani, że ten język, ten system pojęć zbudowany przez marksizm jest świętym narzędziem, żeby przeprowadzić miazdzącą krytykę systemu. Przy czym wiedzieliśmy, że krytyka nie jest czynnością przeprowadzaną dla intelektualnej satysfakcji, tylko dla celów praktycznych. A celem praktycznym radykalnej krytyki jest oczywiście rewolucja. Ta nasza rewolucja w '56 roku nie wypaliła, może to dobrze dla nas wszystkich. Gomułka ją rozmontował, rozładował rozmaitymi ustępstwami, ograniczoną bardzo liberalizacją. To była pierwsza normalizacja, ale dzięki niej rzeczywiście życie w Polsce Ludowej stało się dla zwykłych, przeciętnych ludzi normalne. To nie znaczy, że system się zmienił, bo chodziło o to, by go zachować. Wszystkie elementy niemieszczące się w systemie zostały zlikwidowane, a więc wolność prasy (zamknięto „Po Prostu”), wybrane rady robotnicze, które potem w jakiś sposób unieszkodliwiono. Ale nie będę już o tym państwu opowiadał.

Kim my byliśmy? Rewizjonistami – tak nas nazywała wtedy oficjalnie partia. Słowo „rewizjonizm” jest semantycznie bardzo podobne do greckiego, kościelnego terminu „herezja”. Byliśmy rewizjonistami. Komunizm i marksizm radziecki, który nam wbijano do głowy, był jak religia. Miał wiele cech wyznania religijnego.

Początkowo, w czasach stalinowskich, domagał się on od wszystkich czynnej akceptacji, czynnego wyznawania i wymuszał to siłą, terrorem i propagandą. Ale i potem, kiedy pojawiła się herezja, reagował jak zagrożony Kościół. Co to jest herezja? Krytyka systemu wymierzona w samo jego serce, z taką motywacją, że ten system depreczuje wartości, które sam głosi i które nam wpoił. Ponieważ on depreczuje te wartości, wystąpimy przeciwko niemu, będziemy go zwalczać, będziemy zmierzać do jego obalenia. To jest rozumowanie, na którym opiera się *List otwarty*, i to jest sedno rewizjonizmu.

Rewizjonizm miał też znacznie łagodniejsze, bardziej umiarkowane odmiany. Wyrażał nadzieję, że uda się stopniowo zmodernizować i zliberalizować system komunistyczny i w ten sposób upodobni się go w znacznej mierze do zachodnich demokracji. Ale jego radykalna odmiana, ta z mojego pokolenia, z mojego środowiska, znalazła swoje apogeum w *Liście otwartym*.

Myśmy najpierw próbowali działalności opozycyjnej wewnątrz partii. Zapisalem się do niej w '57 roku, w marcu. Pamiętam, jak na schodach Instytutu Historycznego zaczepił mnie Jacek Kuroń i powiedział: „Karol, trzeba, żebyś się zapisał do partii, bo musimy być w partii, bo bój o to, czy wróci stalinizm, czy aparat narzuci swoje rządy, czy też będziemy kontynuować naszą rewolucję – to się rozstrzygnie w partii, a nie gdzie indziej”. To do mnie przemawiało, więc się zapisałem. Powiedziałem zresztą o swojej motywacji kiedy mnie przyjmowano i w niczym to nie przeszkodziło, bo część pracowników naukowych, którzy byli członkami organizacji partyjnej, myślała podobnie albo przynajmniej patrzyła z życzliwą wyrozumiałością na takie harce młodzieży. Tylko jeden przedstawiciel komitetu uczelnianego partii bardzo mnie zbeształ, ale ponieważ nie jest to osoba anonimowa, tylko znana państwu, to powiem, że tym przedstawicielem, który wzywał mnie do rozsądku, był Zygmunt Bauman.

GŁOS Z SALI: Później ewoluował.

KAROL MODZELEWSKI: Tak. Wszyscy potem ewoluowali, Antoni Mączak też ewoluował, od momentu, kiedy mnie wyrzucił z partii, do momentu, kiedy to jego wyrzucono. Musiało minąć jednak trochę lat. Najpierw próbowaliśmy działać w partii, zwłaszcza w Związku Młodzieży Socjalistycznej, oficjalnej organizacji. Udało nam się poniekąd przeciwstawić ZMS partii, ale wtedy ona ocknęła się, zamknęła klub dyskusyjny, który założyliśmy na Uniwersytecie i, krok za krokiem, używając swojej kierowniczej roli i różnych instrumentów, które się na nią składały, zatykała nam gębę, więc nie mogliśmy kontynuować zamierzonej działalności w sposób legalny, a więc w ramach instytucji funkcjonujących w tym systemie.

Doszliliśmy wtedy do wniosku, że trzeba zacząć knuć. Zaczęliśmy spotykać się z różnymi ludźmi i dyskutować o tym, jak to zrobić. Wśród nich był co najmniej jeden taki, który zawiadomił swoich przełożonych ze Służby Bezpieczeństwa o

tym, co się dzieje – byliśmy więc monitorowani. W pewnym momencie zaczęliśmy tworzyć platformę nielegalnej organizacji. Taki był nasz zamiar. To nie miał być żaden list otwarty, to miała być platforma polityczna, która miała stać się manifestem założycielskim nielegalnej organizacji. Organizacji oczywiście tajnej, wobec czego platforma również miała być tajna. Żadni autorzy nie mieli tego podpisywać imieniem i nazwiskiem, bo to nie byłoby racjonalne. Było grono jedenastu czy dwunastu osób, w którym dyskutowaliśmy nad tym wszystkim. W pewnym momencie nabraliśmy podejrzeń, że bezpieczeństwa wie coś o naszych zamiarach, i zabraliśmy się we dwóch, z Jackiem Kuroniem, do pisania. Ale to wyszło na jaw i wszystkich nas wtedy, łącznie z tym informatorem, zatrzymano na czterdzieści osiem godzin.

Skonfiskowano pierwszy tekst, który nie miał tytułu, ale był bardzo podobny do *Listu otwartego*, z wyjątkiem ostatniego rozdziału, który dzisiaj byśmy nazwali „Jak knuć”, a wtedy nazwaliśmy „Co robić”. Tytuł był oczywiście zapożyczony z Włodzimierza Iljicza Lenina, a rozdział traktował o tym, w jaki sposób należy tworzyć struktury organizacyjne. Nam chodziło oczywiście o tworzenie struktur organizacyjnych wśród młodzieży akademickiej i w fabrykach, w środowisku robotniczym.

W czasie tego zatrzymania funkcjonariusz, starszy człowiek, mówiący takim bardzo plebejskim językiem, pokiwał nade mną głową i powiedział: „Panie Modzelewski, wiesz pan co? Taką konspirację to wziąć i o dupę potłuc”. Muszę powiedzieć, że ugodził mnie w samo serce, ponieważ to była prawda. Ale być może partia również uznała, że ta konspiracja nie jest całkiem poważna, i postanowiła nas na razie nie wsadzać, tylko wyrzucić z partii. Trzeba przyznać, że to było uzasadnione, zrozumiałe – wyrzucić z Uniwersytetu mnie, Kuronia, który wtedy pracował chyba w Instytucie Ekonomiki Rolnej, poprzestać na marginalizacji autorów i na sankcjach natury politycznej (to się wtedy tak nazywało – „polityczna”, a nie „administracyjna”). Wiem to dokładnie od ówczesnego kierownika Wydziału Nauki Komitetu Centralnego i wówczas naszego zawziętego przeciwnika, którego nie bez racji postrzegaliśmy jako wroga, mianowicie od Andrzeja Werblana, z którym bardzo lubię toczyć rozmowy o Polsce Ludowej.

Kierownictwo partii uznało, że nie warto robić procesu, ponieważ przyniesie on większe koszty polityczne niż pozostawienie nas na wolności. Nie wszyscy byli tego zdania. W Prokuraturze Generalnej, bo to ona prowadziła sprawę, i w Służbie Bezpieczeństwa byli ludzie, którzy protestowali. No i myśmy też nie byli zadowoleni, gdy zaczęto na zebraniach wydziałowych na Uniwersytecie tłumaczyć nam, jak niesłuszne, okropne rzeczy napisaliśmy i dlaczego nas wyrzucono z partii. Tekstu nie pokazywano. Wpadliśmy więc na pomysł, że napiszemy jawnie list otwarty do członków partii (to samo oprócz, oczywiście, tego ostatniego rozdziału „Jak knuć”) i wyjaśnimy, że owszem, rozstajemy się. Uważamy, że partia jest instrumentem dyktatury zasługującej nie tylko na krytykę, ale i na obalenie, ale przez szan-

cunek dla byłych towarzyszy pokazujemy, cośmy tam napisali, dlatego to się nazywa *List otwarty do partii*.

Do tego pierwszego tekstu szukaliśmy powielaczy. Powielacze były wtedy w Polsce (tego młodzi nie wiedzą) pozamykane na dziesięć klódek i wszędzie pilnował tego jakiś pies. Jacek myślał, że uda się dostać do powielacza Głównej Kwatery ZHP, gdzie kiedyś pracował, ale okazało się to niemożliwe, bo już od pewnego czasu nie miał tam takich wpływów. Przypomniałem sobie, że polscy trockiści (których było dwóch, jeden w Krakowie, jeden w Warszawie, a trzeci to był sympatyk, niejaki Romuald Śmiech, który zapewniał między nimi łączność, bo to byli starsi panowie i niechętnie już jeździli) dostali od trockistów zachodnich powielacz. Była to zapewne ramka, taka na matryce białkowe. Matrycę do niego udało mi się już dostać, powielacza niestety nie.

Natomiast jeśli chodzi o rozpowszechnianie *Listu otwartego*, to już wiadomo było, że nie mogło się to odbyć przez żadne powielanie, bo złapaliby nas za rękę. Już raz nas złapali i mieli nas na muszce. Napisaaliśmy najpierw, tylko we dwóch, ostateczną redakcję. Ja pisałem odręcznie przez trzy kalki maszynowe i odpowiednio to potem ukryłem, w schowku, którego bezpieka przy pierwszej rewizji nie sprawdzała, uznałem więc, że był pewny – i rzeczywiście był dobry. Jakby państwo potrzebowali na przyszłość – to było w obudowie wanny. A potem przepisaaliśmy to na maszynie dwa razy, za każdym razem po siedem egzemplarzy, jeden papier i sześć przebitek. W sumie mieliśmy czternaście egzemplarzy maszynopisu i za to poszliśmy siedzieć.

Dzisiaj to wygląda śmiesznie, ale wtedy czternaście egzemplarzy maszynopisu miało siłę rażenia. Jak się okazało – większą niż dzisiaj ma niejedna wielkonakładowa gazeta. Tyle mogę powiedzieć o genezie *Listu otwartego*. Jest to tekst heretycki. Żle się go czyta; to znaczy zależnie od tego, kto go czyta, bo jest napisany takim doktrynalnym, złośliwie można powiedzieć – „doktrynerskim”, marksistowskim językiem. Dlatego ja się trochę jeżę, jak to czytam. Co prawda nie pluję na marksizm, uważam, że to jest kierunek, który odegrał ogromną rolę w historii myśli społecznej, także w humanistyce. Wielu historyków, antropologów, socjologów docenia wkład tego nurtu w myśl filozoficzną i humanistykę, również dzisiejszą. Myślę, że ta rola nie zostanie zaprzepaszczone. Natomiast jeśli chodzi o polityczny powrót do marksizmu, to nie podejmuję się wygłaszać prorocत्व.

Czy to był ostatni tekst lewicowy, ostatni akt lewicowej opozycji w Polsce? To był być może ostatni akt rewizjonizmu, czy jeden z ostatnich, dlatego że '68 rok przekreślił rewizjonizm. Nie umiem powiedzieć i nie pamiętam już, na ile to jest widoczne w wyjaśnieniach Kuronia w sądzie, a także w moich, których tutaj nie ma, ale w postulatach ruchu studenckiego pojawiały się raczej wartości typu „prawa obywatelskie”, a może już prawa człowieka. Prawa człowieka to jest leitmotyw opozycji lat 70.; nastąpiło przejście od filozofii walki klasowej do filozofii praw człowieka. Przecież *List otwarty* jest pisany w kategoriach walki klasowej. Tutaj klasa

robotnicza ma się zmagać z centralną biurokracją polityczną (przepraszam za to wyrażenie, ono pochodzi prosto z *Listu*), która też jest klasą – klasą wyzyskiwaczy, klasą panującą. To jest konflikt klasowy. Rewolucja będzie rozstrzygnięciem tego konfliktu klasowego – tak wtedy pisaliśmy.

Natomiast to, co robił KOR, co robiła opozycja w latach 70., to już była retoryka praw człowieka, retoryka helsińska do pewnego stopnia, czyli retoryka, która bliższa jest filozofii liberalnej. Ona nie jest wspólnotowa, nie jest kolektywistyczna. Ona jest znacznie bardziej indywidualistyczna, chociaż sprawa nie jest prosta, bo wśród opozycjonistów lat 70. było niemało ludzi o socjalistycznym rodowodzie, którzy zachowali ten swój socjalistyczny bagaż. Ale ja upomniałbym się o to, że wydarzenie dla mnie, z mojej osobistej perspektywy niewątpliwie najważniejsze, czyli wielka „Solidarność”, „Solidarność” lat '80–81, miała wyraźne znamiona ruchu kolektywistycznego, bez wątplenia robotniczego, z systemem wartości egalitaro-socjalistycznych. „Solidarność” nie przeżyła stanu wojennego – wbrew temu, co sobie wtedy powtarzaliśmy, i wbrew temu, co się pisze teraz w takiej czytankowej wulgacie – ale była prawdziwą rewolucją, tyle że pokojową, samoograniczającą się i w końcu siłą zdławioną. Jak państwo będą chcieli ode mnie wyjaśnić na ten temat, bardzo proszę, myślę, że to wykracza poza *List otwarty*, ale być może tłumaczy, dlaczego z takim przekonaniem Jacek Kuroń i ja w tę „Solidarność” się zaangażowaliśmy.

MICHAŁ SYSKA: Bardzo dziękuję, panie profesorze. Profesor Modzelewski postawił kropkę tam, gdzie nowe zdanie o znaczeniu *Listu otwartego* dla marksizmu mógłby rozpocząć pan profesor Koczanowicz. Przyniosłem ze sobą opracowanie o trockizmie. Praktycznie w każdej książce, monografii poświęconej trockizmowi *List otwarty* jest omawiany w osobnym rozdziale, co może świadczyć o istotności tego tekstu dla nurtów radykalnie lewicowych. Warto też przypomnieć, że *List otwarty* był tłumaczony przez uczestników zachodnioeuropejskiego maja '68. Miał on więc też swój kontekst historyczny. Bardzo proszę o zabranie głosu profesora Koczanowicza, który jest filozofem i znawcą tej tematyki.

LESZEK KOCZANOWICZ: Nie wiem, czy znawcą, ale jako filozofa interesuje mnie funkcjonowanie idei w życiu społecznym. Dlatego też na marksizm patrzyłem właśnie z tego punktu widzenia. Często jest tak, że patrzy się na marksizm jak na religię bez wyznawców – religia, nie nauka, do tego narzucona, utrzymywana i tak dalej. Powstaje w związku z tym pytanie: czy jest sens zajmować się tą tematyką? Według mnie warto podkreślić rolę tego, co można by nazwać marksistowską krytyką totalitarnego społeczeństwa. Oczywiście, wtedy trzeba przyjąć pewne założenie. Ja się podeprę autorytetem Herberta Marcusego, który w książce *Soviet Marxism* napisał, że niezależnie od tego, że marksizm jest narzędziem dominacji, był on czę-

ścią socjalistycznych rzeczywistości społecznych. Marcuse napisał wtedy książkę, starając się pokazać znaczenie tego założenia.

Oczywiście największe znaczenie miała marksistowska krytyka społeczeństwa totalitarnego i to, jak podważała ona legitymizację władzy. Legitymizacja władzy, jak wiadomo, nie była wtedy demokratyczna. Nikt tak nie twierdził. Ona wynikała z pewnych założeń marksizmu. Jeżeli ją podważano, jeżeli pokazywano, że z punktu widzenia założeń marksizmu można dokonać krytyki realnego socjalizmu, jak to wtedy nazywano, to było to dla systemu bardzo poważne zagrożenie. Pan profesor Modzelewski ładnie powiedział o tej herezji, ale mi się wydaje, że ta krytyka była trochę jak taki test alergiczny – pokazywała, gdzie są problemy. Daleko idące konsekwencje, jakie spowodowała ta krytyka, te czternaście egzemplarzy i reakcja na nie – to paradoksalnie pokazuje realny sens tej ideologii. Tutaj apel do pana profesora Friszkego: wydaje mi się, że strasznie trudno jest to badać historykom, ponieważ marksizm w tym czasie był bardzo ezoteryczny. Jeżeli go porównamy z religią, to jest on właśnie trochę jak średniowieczna religia, tzn. często bardzo subtelne, ezoteryczne dyskusje, dotyczące takich czy innych pojęć, dialektyki, miały daleko idące konsekwencje polityczne. W tej chwili dostęp do tego jest trudny. Może to trochę przesada, ale tak samo, jak trzeba mieć specjalne przygotowanie, żeby badać filozofię średniowieczną, tak samo trzeba mieć specjalne przygotowanie, aby badać dyskusje w marksizmie, które się w tym czasie toczyły; zresztą nie tylko w Polsce, ale właściwie w całym bloku (w różnym nasileniu oczywiście). Często wychodziły poza ramy systemu, czasami odbywały się w jego ramach. Ja bym ich nie lekceważył, nawet jeśli były w ramach systemu.

Na tym tle warto by jeszcze wrócić do marksizmu w Polsce, który był dość specyficzny. Oczywiście nie chcę się tutaj wdawać w sprawy historyczne, ale można by wskazać wiele takich elementów. Dla przykładu, kiedy się spojrzy na pierwsze podręczniki marksizmu w latach 40., to one były najczęściej tłumaczone z francuskiego i angielskiego, przede wszystkim z francuskiego. Oczywiście były one bardzo ortodoksyjne, ale to była jednak inna ortodoksja niż radziecka. Wpływ miała też szkoła lwowsko-warszawska i tak dalej. Jeżeli przyjąć założenie, że idee w jakikolwiek sposób wpływają na ludzi (nie zaś tylko ekonomia, polityka i tym podobne), to musiało się to odbić na funkcjonowaniu marksizmu i w ogóle społeczeństwa.

Ten list jest pewnego rodzaju szczytem, ale dla mnie, jako dla filozofa, ogromne znaczenie miał artykuł Kołakowskiego *Karol Marks i klasyczna definicja prawdy*. Pokazywał on bowiem, że marksizm nie jest właściwie nauką. Mówiono, że legitymizacją jest naukowa ideologia marksizmu, a nagle Kołakowski pokazuje, że, parafrazując, „patrzac w studnię, zobaczysz swoją twarz”, to znaczy, że to nie jest nauka. Tak samo esej *Kapłan i błazen*, który też ustawał tę dyskusję wokół marksizmu w pewnych warstwach.

Nie lekceważyłbym też książki *Marxizm a jednostka ludzka* Schaffa, mimo tak różnych jej zwrotów. Kołakowski pokazywał, że marksizm nie jest nauką, Schaff zaś, że marksizm, ten realny marksizm, nie jest humanizmem. Można powiedzieć, że ten list (na temat którego nie będę się szerzej wypowiadał, bo to było tutaj bardzo ładnie pokazane) był w pewien sposób dramatyczną kropką nad „P”, dowodem na to, że z punktu widzenia marksizmu można pokazać, że ten realnie istniejący socjalizm nie jest tym, co postulowała koncepcja Marksa i Engelsa, przede wszystkim sam Marks.

Uważam, że w tej całej krytyce (można by na ten temat dużo mówić) jest pewien paradoks. Tak dobrze pokazano, że marksizm nie jest nauką i że zaprzecza sam sobie, że w pewnym sensie zniszczono to narzędzie. Rewizjoniści, jeżeli można tak powiedzieć, doszli do momentu, w którym pokazali, że ta marksistowska krytyka jest właściwie jałowa, że trzeba przejść na inny typ krytyki. Nie badałem dokumentów historycznych, lecz upierałbym się, że z punktu widzenia kwestii ideologicznych Czechosłowacja i rok '68 w Polsce to były ostatnie rewolucje rewizjonistyczne. Być może był to przełom. Łatwiej jest obserwować historykom, że nastąpiło przejście; ta rewolucja jakoś się dokonywała.

To, co chciałem powiedzieć, składa się właściwie na trzy obserwacje. Pierwsza już była. Druga obserwacja, dotycząca ewolucji marksizmu – a która teraz przyszła mi do głowy – dotyczy tego, że kiedy patrzę na marksizm, na to, co się stało w marksizmie, to mimo wszystko wydaje mi się, że najciekawsza ciągle jest tradycja francuska, która wywodzi się właśnie z trockizmu. Myślę tu o Castoriadisie i Leforcie. W latach 60. oni byli chyba jeszcze trockistami, chociaż potem przechodzili coraz większą ewolucję, cała ta grupa. Gdy patrzę wstecz, wydaje mi się, że tam jest duży paralelizm między odchodzeniem i konstruowaniem nowego typu marksizmu.

Teraz przejdę do tego, co chciałem powiedzieć o aktualności. To właściwie też będą dwie obserwacje. Pan profesor mówi, że to był marksistowski język. Oczywiście, on tam jest i sprawia, że to się teraz trudno czyta, ale dla mnie interesujący był – kiedy wczoraj czytałem to jeszcze raz – natłok danych empirycznych. To chyba było najbardziej miazdzące, ta empiria, której tamtejszy marksizm po prostu nie cierpiał, bo nie mógł cierpieć, gdyż była jego największym zagrożeniem. Te przytoczone statystyki chyba po raz pierwszy pokazywały, że z punktu widzenia empirii społecznej nie da się tego obronić, że ten marksizm, ta ideologia, rzeczywiście nie działa tak, jak powinna działać.

Teraz pytanie o aktualność. Wydaje mi się, że najciekawszym elementem, którego bronilibym do dzisiaj, jest rozdział o demokracji robotniczej i krytyka demokracji parlamentarnej. Teraz byśmy tego oczywiście nie mówili. Jak zapewne część z państwa wie, współcześnie w filozofii politycznej i społecznej toczy się wielka dyskusja na temat tak zwanej demokracji deliberatywnej, partycypacyjnej. W gruncie rzeczy rdzeń krytyki jest tu bardzo podobny. Mówi się, że demokracja par-

lamentarna, przedstawicielska, powinna być uzupełniona. Owszem, ona istnieje: co jakiś czas odbywają się wybory i tak dalej. Powinno się jednak stworzyć takie mechanizmy demokracji, które zapewniałyby ciągłą dyskusję i ciągłą partycypację. Oczywiście – przepraszam, że tak powiem – te pomysły mogą się wydawać naiwne, te szkolenia robotników – wszystko to jest bardzo ładne. W gruncie rzeczy jednak, gdybyśmy popatrzyli na tych bardzo modnych w tej chwili dyskutantów, tych przedstawicieli filozofii politycznej, którzy proponują demokrację deliberatywną, to ich idea jest taka sama.

Oczywiście zmienia się aspekt klasowy. Zamiast „klasa robotnicza” mówi się teraz o „obywatelach”, o ich różnych grupach. Ale idea jest ta sama – co zrobić, żeby demokracja była stałym przepliwem w społeczeństwie, a nie tylko świętem odbywającym się raz na cztery lata.

Kiedy czytałem wczoraj ten fragment, pomyślałem sobie, że mógłby być umieszczony w programach partii politycznych i wykorzystany w różnych dyskusjach. Rawls, Habermas i inni, którzy są bardzo modni w tej chwili, popierają ten typ demokracji z takich samych powodów, zaniepokojeni, że demokracja staje się tylko pewną fasadą.

MICHAŁ SYSKA: Szanowni państwo, proponuję teraz przejść do pytań i komentarzy.

ANDRZEJ FRISZKE: Chciałbym wyjaśnić dwie rzeczy, które mogą być źle zrozumiane. Proszę państwa, dlaczego oni tak szaleli za tymi czternastoma egzemplarzami? Ci policjanci nie byli tacy nieracjonalni i wiedzieli, że dopóki nie przechyci się wszystkich czternastu egzemplarzy, istnieje niebezpieczeństwo, że ktoś to wywiezie na Zachód, skopiuje, wyda i już nie będzie czternastu, tylko dziesięć tysięcy. W końcu dokładnie tak się stało. Policja rzeczywiście w pewnym sensie dostała szalu, próbując złapać te egzemplarze, i nie złapała ich. Nie chce mi się w tej chwili liczyć, ale powiedzmy, że złapała ich ostatecznie siedem.

KAROL MODZELEWSKI: Sześć.

ANDRZEJ FRISZKE: Sześć. A wystarczyły dwa, które wypłynęły na Zachód (już teraz nie będę mówił, jaką drogą, bo to jest cała opowieść, którą opisałem w swojej książce). Po pierwsze mieliśmy druk w paryskiej „Kulturze” i po francusku u trockistów. Jak wiadomo, francuskie tłumaczenie stało się znane w całym świecie. Zaraz było po niemiecku, angielsku, stopniowo po japońsku, wreszcie po hiszpańsku. Dokument nabral światowego znaczenia.

Teraz może parę słów do przedmówcy: pan profesor mówił o tym elemencie filozoficznym, bardzo ważnym oczywiście. Dla ówczesnego reżimu natomiast najgorsza była diagnoza polityczna, czyli to, co dzisiaj aktualne już nie jest, co

w ogóle nie jest intelektualnie ważne dla tej prawdziwej, intelektualnej diagnozy filozoficznej, ale jest ważne w kategoriach politologicznych czy ekonomicznych tamtego czasu. Jeżeliby mi kazano streścić *List otwarty* w paru zdaniach, to co tam jest powiedziane? Po pierwsze, że w tym systemie istniała grupa, nazwana tu centralną polityczną biurokracją, która go zawłaszczyła. Podlegała jej partia. Wszyscy członkowie partii nie mają prawa wolnego działania, są podporządkowani biurokracji. Podporządkowała sobie ona wszystkie procedury i instytucje: wybory, związki zawodowe, prasę, kulturę, wojsko, informację, co państwo chcecie. W dzisiejszym języku politologii mówimy „nomenklatura”, „aparatus partyjny”. Wtedy oni pisali „centralna polityczna biurokracja”. Ona miała pewne cechy charakterystyczne, nie była tylko grupą dyktatorską, ale ponieważ w przeciwieństwie do społeczeństw zachodnich mamy do czynienia z państwowym monopolem własności, biurokracja zarządzała jednocześnie całą gospodarką. Wszelka własność społeczna w gruncie rzeczy należała do biurokracji. Ona decydowała o wszystkim, co z tą gospodarką się wiąże: o rozwoju, podziale dochodu narodowego i tak dalej. Skupiała zatem wszelką władzę, miała władzę totalną.

Co więcej, biurokracja ta miała władzę większą niż kapitalista na Zachodzie, który nigdy nie miał jednocześnie władzy politycznej i ekonomicznej. No dobrze – miał, ale nie w taki prosty sposób, że wszystkie źródła władzy były w jego rękach. Było to też zresztą spluralizowane, bo było wielu kapitalistów. Ten system powodował natomiast, że sposób podejmowania decyzji był scentralizowany. Kapitaliści mogli ze sobą walczyć. Centralna polityczna biurokracja była tak zorganizowana, że nie walczyła ze sobą. Była podporządkowana hierarchicznie, scentralizowana, tam nie było pola do walki. W państwach komunistycznych nie było otwartej walki, najwyżej rywalizacja jakichś frakcji w okresach kryzysu. W związku z tym ta centralna polityczna biurokracja mogła sobie pozwolić na to, żeby oferując robotnikowi, czyli pracownikowi, płacę, zminimalizować ten zarobek, miała bowiem pełny monopol władzy. Mogła więc przechwytywać, w sposób nie mniejszy niż w kapitalizmie, produkt dodatkowy. Już nie muszę mówić, co to jest produkt dodatkowy, rozumiem, że państwo wiedzą.

Ten produkt dodatkowy był obracany na pewien cel. Władza nie negocjowała, że część dochodu przejmowało państwo i przeznaczało oficjalnie (o tym pisano w każdym podręczniku) na cele społeczne, zdrowie, bezpłatną oświatę i tak dalej. Przy czym te cele też były tak ustawione, żeby służyły wzmocnieniu tej władzy biurokratycznej. W gruncie rzeczy to, co władza przechwytywała z dochodu, przeznaczała na cel systemu, cel biurokracji. A co było celem biurokracji? Produkcja dla produkcji. Dochód przeznaczany był, podług stalinowskich zasad, na rozbudowę przemysłu ciężkiego. To jest zgodne z tym, co mówią ekonomiści krytykujący realny socjalizm: zawsze był dział A, przemysł ciężki, który dominował w gospodarce komunistycznej nad produkcją na cele spożycia. I to było jedno ze źródeł kryzysu w Polsce Gierka, wcześniej w Polsce Gomułki i w końcu w Polsce Jaruzelskiego.

Oni to opisali wtedy jako mechanizm ustrojowy. Biurokracja, uzyskując dochód z gospodarki narodowej, przeznaczała gros tego dochodu na produkcję dla produkcji, na przemysł ciężki, środki panowania klasowego – czyli właśnie armię, policję, wojsko i tak dalej – nie zaś na dobra społeczne.

W drugiej części zostaje pokazane, że opisany tu mechanizm przez pierwsze lata powojenne w gruncie rzeczy był zgodny z interesem kraju. Od '45 roku do połowy lat 50., w najgorszym okresie stalinowskim, ten system sprzyjał pewnym obiektywnym potrzebom, czyli modernizacji ekonomicznej kraju. Wtedy stworzono podstawy przemysłu ciężkiego, nastąpiła modernizacja gospodarki, społeczeństwa i tak dalej. Następnie jednak ten mechanizm jakby się zablokował. Ta produkcja dla produkcji, produkcja przemysłu ciężkiego, w gruncie rzeczy zepchnęła gospodarke z torów rozwojowych i stała się coraz bardziej anachroniczna. Wtedy nadszedł polityczny kryzys roku '56, który pozwolił uruchomić pewne rezerwy. Nastąpiło poluzowanie mechanizmów przemysłu ciężkiego. Zaznaczam, że to jest zgodne z podręcznikowym opracowaniem historii ekonomii, to się wszystko potwierdza. Dano więcej na konsumpcję, rolnicy otrzymali pewne możliwości rozwoju, nastąpił wzrost płac, wzrost spożycia – wszystko to funkcjonowało, dopóki system przeżywał kryzys polityczny. Kiedy ten kryzys się skończył, to jest mniej więcej w '59 roku, kiedy Gomułka uporządkował już sytuację, nastąpił powrót. Zmniejszenie konsumpcji, zmniejszenie nakładów na środki produkcji konsumpcyjnej, zmniejszenie płac, podwyżki cen artykułów (przede wszystkim konsumpcyjnych). Następuje powrót do mechanizmu produkcji dla produkcji. Co oni tam dalej piszą? Że to jest mechanizm systemowy, że tak będzie zawsze, że system będzie zwiększać środki panowania nad społeczeństwem, bo to jest klasowy cel biurokracji. Ekonomicznie jest to nieracjonalne, musi powodować ubożenie społeczeństwa i zjawiska kryzysowe, a zatem bunt społeczne, w konsekwencji zaś rewolucję.

Jeżeli się zastanowić (tu już przechodzę do własnej oceny i obserwacji), to ja ten list czytałem parę razy w życiu. Pierwszy raz w latach 70., jeszcze przed Sierpniem, potem po Sierpniu. Muszę powiedzieć, że zmieniła mi się perspektywa lektury tego *Listu*, bo przed Sierpniem czytałem to jako taki historyczny dokument myślenia marksistowskiego. Po Sierpniu widzę, że była rewolucja. „Solidarność” była rewolucją. Język tej rewolucji był oczywiście inny, ale pokazywany przez ekonomistów mechanizm polega na tym, że ten system przez wielokrotne i ciągle wracanie do rozbudowanych środków przemysłu ciężkiego i zawalenie tych wszystkich przemysłów lekkich, konsumpcyjnych powoduje kryzys w rolnictwie, puste sklepy i tak dalej – wszystko to znamy, prawda?

System stworzył sytuację, która eksplodowała rewolucją. Nie miała ona marksistowskiego charakteru, miała jednak pewne cechy, które autorzy *Listu otwartego* przewidywali. Co oni bowiem przewidują w warstwie pozytywnej? Można to ująć słowem „ludowładztwo”. W gruncie rzeczy jest to system rad robotniczych, w które wpisani są robotnicy. Autorzy zakładają, że powstaną rady regionalne, które,

aż po radę centralną, uczestniczyć będą w ustalaniu planu gospodarczego. Owszem, można powiedzieć, że to utopia. Ale istotny jest tu kierunek. Oni zakładają system pluralistyczny. Tam jest powiedziane (co jest bardzo ważnym elementem i odpowiedzią na różne zarzuty wobec tego listu, a wtedy było też oczywiście jedną z zawartych w nim herezji), że jeżeli system miałby być jednopartyjny, nawet system rad robotniczych, to i tak natychmiast się wyrodzi; nastąpi jego natychmiastowe zalamanie. Aby to funkcjonowało, potrzebna jest rywalizacja, konkurencja, a więc wielopartyjność. Muszą być różne partie i muszą być prawa obywatelskie. To jest zakwestionowanie podstawowych zasad samego systemu. To już nie jest herezja, to jest odrzucenie. System komunistyczny, leninowski, nie zakładał bowiem nigdy wielopartyjności.

LESZEK BUDREWICZ: Chcę poruszyć trzy kwestie. Pierwsze pytanie kieruję do profesora Friszkego. Wydaje mi się, że należy uwzględnić *List 34*. Pan profesor powiedział, że *List otwarty* był właściwie przełomem, pierwszym wystąpieniem. Zdaję sobie sprawę, że to są nieporównywalne historie, o odmiennych konsekwencjach. Wiem, czym był *List 34*, a co to jest *List* Kuronia i Modzelewskiego. Ale coś już przedtem było.

Druga sprawa: pan profesor powiedział o Ćilasiu. Wydaje mi się, że to wystąpienie Ćilasa z dzisiejszego punktu widzenia może być zapomniane i niedocenne, bo zawsze istniała taka wizja, że stalinizm jest niedobry, więc maoizm jest dobry; stalinizm jest niedobry, więc trockizm jest dobry. Stąd wielka partyzantka trockistowska na Sri Lance swego czasu. Natomiast Ćilas był towarzyszem Tity i na własne życzenie skazał się na śmierć cywilną w Jugosławii, w której doszukiwano się (a nie tylko na Węgrzech w '56 roku) tego dobrego, samorządowego socjalizmu. Wydaje mi się, że to, że *List* Kuronia i Modzelewskiego poszedł dalej, wynikało z faktu, że Ćilas pokazał, że nawet w tej quasi-idealnej Jugosławii tego dobrego, samorządowego socjalizmu, niedobrze się dzieje. Nie był to przecież kumpel Stalina, tylko kumpel Tity. Tito, jak wiadomo, odstąpił, postawił się. To wywarło wtedy piorunujący efekt.

Trzecia kwestia dotyczy dzisiejszej nośności *Listu*. Chociaż *List* był skierowany zdecydowanie przeciwko ówczesnemu ustrojowi PRL, przeciwko, nazwijmy to, późnemu komunizmowi, to mam absolutne przekonanie, że ta wizja dotycząca pewnej grupy społecznej (zresztą uzbrojonej, bo jako gwarancję tej demokracji chcieliście dać robotnikom karabiny; jak pamiętam, jest to tam napisane) byłaby w tej chwili chętnie czytana w Chiapas. Jest to wizja klasowej demokracji pluralistycznej, ale pewna klasa jest predestynowana. Jeśli chodzi o kwestionowanie demokracji parlamentarnej (które, moim zdaniem, prowadzi tylko do nieszczęścia), to mogę się założyć (o peso), że w Chiapas byłiby tym bardzo zainteresowani, gdyby zamienić „robotników” na „chłopów”.

Ostatnie pytanie: legenda mówi, że to ty, Karolu, byłeś tym umiarkowanym, a Jacek tym radykalnym. Jeżeli to nie legenda, to dlaczego ty dostajesz trzy i pół roku więzienia, a Jacek trzy? Na ten temat jest wiele wersji. Ja znam tę legendę, ale chodzi o to, jakie są fakty.

KAROL MODZELEWSKI: Mogę powiedzieć od razu, że dostałem więcej za bezdurno.

LESZEK BUDREWICZ: Ale legenda mówi coś innego.

KAROL MODZELEWSKI: Myśmy mieli takie szczęście, a może raczej nieszczęście, że prokuratorem na obu naszych procesach był Leszek Pietrasiński, ten sam, który oskarżał morderców księdza Popieluszki. Starsi pamiętają, że wtedy mu się pomyliło, kto jest oskarżonym w tym procesie, i mowę oskarżycielską wygłosił przeciwko zamordowanemu. Więc ów Leszek Pietrasiński za drugim razem też zamierzał mnie uprzywilejować większym wyrokiem, bo chciał dla mnie ośmiu lat, a dla Kuronia siedmiu. Wtedy mieliśmy jednak po naszej stronie sąd, który był sprawiedliwy i dał każdemu z nas po trzy i pół roku. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego na pierwszym procesie było inaczej. Nie sądzę, żeby tu odgrywały rolę jakiegokolwiek względy dowodowe. Wprawdzie w pewnym momencie (choć to już chyba było po naszym procesie) wpadł im w ręce rękopis pisany moją ręką, gdyż to ja nadałem *Listowi* ostateczny kształt redakcyjny. Mam poza tym typ pamięci, którą podobno mają debile, tzn. pamięć fotograficzną. Potrafię recytować dosłownie spore kawałki tekstów, do których się jakoś przywiązałem. Było mi więc łatwiej odtworzyć to, cośmy razem spłodzili. W praktyce różne rozdziały były pisane przez różne osoby. Rozdział „Co robić”, który niestety nie znalazł się w *Liście*, a powinien być się znaleźć (on jest dostępny, bo przecież obydwa teksty są w archiwach sądowych i w archiwach IPN-owskich), był w całości pisany przez Jacka. Jeśli gdzieś już było bezpośrednie wezwanie do otwartej, nielegalnej działalności, do konspiracy (czego wprawdzie ani sąd, ani prokurator raczej nie wiedzieli), to właśnie w tym ostatnim rozdziale.

ANDRZEJ FRISZKE: Memorial nie tylko był w IPN-ie czy bezpiece. Ten pierwszy dokument, który miał być przeznaczony do kolportażu łącznie z programem „Co robić”, został przepisany i wręczony członkom Biura Politycznego. Istnieje takie archiwum PRL (tam jest to zachowane najporządniej, bo zostało elegancko przepisane), które wybudował Grzegorz Sołtysiak, taki historyk. Tam jest numerowany egzemplarz. Dokładnie taki, jaki dostało do przeczytania te dziesięć najważniejszych osób w państwie. Jak rozumiem, była jakaś dyskusja na ten temat w Biurze Politycznym, niestety nie ma jej zapisu.

Pytanie o *List 34* było oczywiste. Ja nie powiem, że *List 34* nie był bardzo ważny. On był bardzo ważny, ma pan rację. To był pierwszy masowy protest. Ma on jednak jakby inny charakter. *List 34* był bowiem, jak wiadomo, bardzo krótkim listem, z krytyką polityki kulturalnej partii, adresowanym do partii. Oczywiście, wywołał ogromny wstrząs i różne perturbacje. Długo by o tym można mówić. Natomiast *List* Kuronia i Modzelewskiego miał zupełnie inny charakter, był po prostu krytyką systemu. Był właściwie rodzajem programu politycznego i to bardzo radykalnie krytycznego. *List 34* nie miał w ogóle tych celów.

Đilas: rzeczywiście powiedziałem o nim jedno zdanie, a o Đilasi można by długo mówić. Oczywiście, to jest fundamentalnie ważna praca. To, co pan powiedział, dokładniej się zgadza. Teza o nowej klasie była próbą. Tu jest paralela z *Listem* Kuronia i Modzelewskiego, bo Đilas wywodzi, że grupa, która kierowała partią komunistyczną, grupa jej przywódców, uformowała się w państwie komunistycznym w osobną klasę rządzącą całym społeczeństwem i decydującą o podziale własności i podziale produktu narodowego; klasę wyzyskiwaczy. To jest Đilas. Nie podejmuję się przeprowadzić analizy subtelnych różnic, tego, gdzie jest dokładnie Đilas (nie, że powtórzony, bo oni się nie powoływali na Đilasa, ale gdzie są zapożyczenia od niego), a gdzie jest coś osobnego. Autorzy *Listu* poszli oczywiście dalej, bo pokazywali ten mechanizm, którego Đilas już nie analizował. Nie analizował granic polityki gospodarczej, etapów tej polityki i tak dalej.

KAROL MODZELEWSKI: To ja mogę to jeszcze uzupełnić. Powiedziałbym, że ważne jest, że Đilas był komunistą jugosłowiańskim. Musiał nim być, jako przyjaciel i współpracownik Tity. Ważne jest, że on był pierwszym, który odczarował całą konstrukcję ideologiczno-propagandową, która miała dla marksistów i dla socjalistów legitymizować ten system. Konstrukcja ta polegała na tym, że naprawdę liczą się w społeczeństwie tylko podziały, które można sformułować w kategoriach klasowych. Podział klasowy opiera się na własności. Własność jest państwowa, a więc ogólnonarodowa, uspołeczniona. Wobec tego te podziały, które występują w krajach socjalistycznych, nie mają tej doniosłości (mogą być napięcia, mogą być konflikty, ale one nie mają klasowego charakteru), podczas gdy społeczeństwo zachodnie, ze względu na charakter własności, jaki w nim występuje, jest rozdarte nieuchronnie klasowym konfliktem. Đilas to odczarował i uderzył w te ideologiczne samousprawiedliwienie. Ugodził je w samo serce, jego własną bronią. To jest konstrukcja, która została powtórzona na samym początku *Listu otwartego*, oczywiście bez powołania się na Đilasa, bo nie chcieliśmy już dolewać oliwy do ognia. W tradycji partyjnej Đilas był już postacią całkowicie wykleętą. Był w pewnym sensie zwrotniczym, tzn. zmienił język, za pomocą którego można było myśleć i mówić o tym systemie. Jako pierwszy utorował drogę do jego oskarżenia w kategoriach właśnie marksistowskich, jako systemu dyktatury o charakterze klasowym. Tego klasowego charakteru brakowało wszystkim innym krytykom, nie wyłączając trockistów.

Oczywiście to już inna sprawa, że my pisaliśmy co innego niż trockiści. Sami trockiści byli zresztą różni. Co innego pisał Trocki, co innego trockiści po jego śmierci. Ale ja bym powiedział, że trockizm był ważny politycznie w rozgrywkach wewnątrz klasy rządzącej w ówczesnej Polsce. Nie jest przypadkiem tendencja, żeby nas umoczyć w trockizm i, jeśli się da, to także w bezpośrednie kontakty z trockistami. Choćby w ten powielacz, który chcieliśmy pożyczyć od trockistów, choćby w to, że spotkaliśmy się parokrotnie z takim trockistą belgijskim (zapraszanym zresztą przez Zarząd Główny ZMS, bo on przyjeżdżał jako socjalista belgijski, a więc towarzysz). Miało to świadczyć o jakichś ścisłych, złowrogich, ideowych i organizacyjnych powiązaniach. To było bardzo ważne. Dlaczego? Dlatego że ci, którzy chcieli, mówiąc już tak personalnie, wysadzić z siodła Gomułkę i jego ekipę – posługując się przy tym retoryką z lekka, a czasem nie z lekka, nacjonalistyczną – musieli się jakoś legitymizować w Moskwie, jeżeli chcieli przejąć ster władzy w partii. Trzeba było wykazać, że Gomułka jest miękki, a jego ludzie jeszcze bardziej, że oni dopuszczają do niebezpiecznych procesów podgryzania podstaw ustroju i że to tolerują. Najlepiej było się posłużyć schematem, który dla radzieckiego policjanta, dla KGB, dla ideologa takiego jak Susłow oznaczał największą groźbę. A od Stalina poczynając, cała radziecka myśl, czy bezmyślność raczej, za głównego diabła miała Trockiego i trockizm. Trockizm w Polsce nic nikomu nie mówił. Jeżeli w sporze chińsko-radzieckim strona radziecka i strona chińska wymyślały sobie od trockistów, to znaczyło to mniej więcej tyle, co użycie wyrazu powszechnie uważanego za obelżywy. Ale nie przypadkowo wybierano właśnie ten wyraz. To było wymierzone w szczególną terminologiczną wrażliwość radzieckich ośrodków władzy ideologicznej i radzieckich służb specjalnych. Bardzo różnie układały się w '68 te koteryjne przetargi o to, jak nas sądzić. Nie tylko, ile nam dać, ale o co nas oskarżać i tak dalej. Wobec tego oskarżenia o trockizm była wyraźna różnica zdań. Byli tacy, którzy traktowali to niechętnie, i byli tacy, którzy specjalnie to podgrzewali. Tak więc kiedy się mówi o trockizmie, zwłaszcza gdy się dzisiaj powraca do tego konceptu trockistowskiego, to trzeba pamiętać, że w tamtym czasie to był szton, którym posługiwały się najbardziej betonowe, zbliżone do KGB odłamy komunistycznego establishmentu. Dzisiaj trockizm to co innego, to jest czysto teoretyczna dyskusja. Dzisiaj ja wiem, że trockistą był za młodu na przykład Jospin. Zresztą jak go miałem przyjemność spotkać prywatnie na początku lat 90. we Francji (już nie będę tłumaczył okoliczności, które są bardzo zabawne, ale nadają się bardziej na towarzyską okazję), to pierwsze słowa, jakie mi powiedział, brzmiały: „Jak «Solidarność» mogła poprzeć coś takiego jak plan Balcerowicza?”. On już nie był trockistą, był bardzo wybitnym działaczem socjalistycznym. Potem został socjalistycznym premierem Francji i chciałbym wiedzieć, jak on mógł prowadzić taką politykę gospodarczą, jaką prowadził. Chętnie oddałbym mu jego pytanie. To są bardzo zajmujące losy człowieka, idei.

Wśród naszych zachodnich partnerów i przyjaciół jest pełno byłych trockistów. Właściwie to mało jest takich, którzy w '68 roku nie przeszli przez tę młodzieńczą chorobę. Mimo to trockizm był oczywiście w latach 60. na Zachodzie, a tym bardziej później, małym, marginalnym odłamem alternatywnych ruchów skrajnie lewicowych, z których w tej chwili jedynie ta tradycja we Francji ma pewne wzięcie. Tak mi się wydaje, tu się już mogą mylić, bo nie mam pewnej orientacji.

JERZY LUKIERSKI: Mam pytanie do panów profesorów, wybitnych historyków, naukowców. Pytanie jest związane z warsztatem naukowym. Co zachowało się obecnie z marksizmem jako pewnej metodologii w naukach humanistycznych, w naukach społecznych? Jakie narzędzia związane z tradycją marksistowską są dalej aktualne? Wydaje mi się, że kiedyś to było uniwersalne narzędzie, a teraz w powszechnym mniemaniu to jest w zasadzie wyrzucone na śmietnik. Co jest wartością naukową w marksizmie?

ANDRZEJ FRISZKE: Prawdę mówiąc, to nie wiem, jak odpowiedzieć na to pytanie. Jako historyk nie zadaję sobie takich pytań. Nie wiem, czy to można nazwać jakąkolwiek aktualnością, ale spróbuję zwrócić uwagę na coś takiego. Jest taki nurt w badaniach, również PRL-u, który bardzo silnie zwraca uwagę na aspekt ekonomiczny i związane z tym aspektem funkcjonowanie kultury politycznej, świadomości, jako współczynnika zmian, bardzo istotnych, w różnych okresach. Niewątpliwie istnieje jakieś zakorzenienie tego typu metodologii w marksizmie. Czy to jest świadome zakorzenienie (w zakresie historii społecznej na przykład, bo głównie chodzi o ten nurt), czy nie – tego nie wiem. Oczywiście metodologia marksizmu stoi gdzieś u genezy tego typu metodologii badawczych. Natomiast w sposób prosty to chyba nie jest zakorzenione. Jako świadekto proszę potraktować to, że historycy historii najnowszej nie czytają o marksizmie, a im młodszy, tym bardziej nie mają pojęcia, na czym ta ideologia polega. W związku z tym trudno mówić, że oni się zastanawiają nad wdrażaniem do swoich badań pewnych propozycji metodologicznych. Mogą to najwyżej robić nieświadomie, zwracając na przykład uwagę na podziały majątkowe i zastanawiając się, jak to się odbijało w procesie politycznym danego czasu.

JERZY LUKIERSKI: W jakimś sensie więc byt określa świadomość.

KAROL MODZELEWSKI: „Byt określa świadomość” to aforyzm; trzeba wiedzieć, co to jest „byt”, co to jest „świadomość” i co to jest „określa”. Nie chcę się tutaj bawić w takiego neopozytywistycznego purystę, ale u Marksa jest bardzo dużo aforyzmów, zresztą udanych, świetnych i nośnych. Po pierwsze, uważałbym ze słowem „nauka”, kiedy mówimy o tak zwanych naukach społecznych czy humanistycznych. Anglosasi nie używają terminu *science* w odniesieniu do tych dziedzin

wiedzy. To nie znaczy, że odmawiają im charakteru akademickiego i rygorów warsztatowych. Oni po prostu rezerwują, i za tym wiele przemawia, termin *science* do takich dziedzin wiedzy, w których spory, kontrowersje między sprzecznymi twierdzeniami, są z reguły, oczywiście przy posiadaniu wystarczającej liczby informacji, rozstrzygalne w kategoriach wartości logicznych: fałszywe albo prawdziwe. Humanistykę traktuję szeroko, zaliczając do niej, ku zgrozie socjologów, również socjologię, w tym tę tzw. socjologię empiryczną, „gallupowską”, która zlicza, ile razy kto powiedział „zdecydowanie tak”, „raczej tak”, „raczej nie”, „zdecydowanie nie” i „nie mam zdania”. Im się wydaje, że dzięki temu uzyskują jakąś matematyczną ścisłość, nie bacząc na to, co zliczają i co się kryje za poszczególnymi zachowaniami słownymi, jak dawniej mówili behawioryści. Otóż, moim zdaniem, ważne pytania w tych dziedzinach wiedzy (unikam już słowa „nauka”) z reguły nie są rozstrzygalne w kategoriach prawdy i fałszu, ponieważ elementem konstrukcyjnym poszczególnych stanowisk jest wartościowanie. Wartościowanie jest oczywiście elementem konstrukcyjnym stanowisk także w fizyce, lecz jest to wartościowanie, które nie budzi sporów, które nie jest przedmiotem kontrowersji. Wszędzie, w każdej dziedzinie wiedzy, trzeba wyselekcjonować informacje z chaosu, połączyć je następnie w jakieś sensowne całości, w znaczące struktury i wtedy dopiero mamy twierdzenie albo „fakt”, jak mówią historycy. Ze względu na co jedne informacje dobieramy, a inne odrzucamy? Ze względu na ważność, ale ważność z uwagi na co? Nie ma rzeczy ważnych same przez się. Są rzeczy ważne ze względu na jakieś wartości, jakieś cele ludzkiego działania.

W tych dziedzinach wiedzy, które się obracają na terenie aksjologicznie niespójnym, kontrowersyjnym, nie może być rozstrzygnięć bezspornych. Nie jest to więc także marksizm. Oczywiście, byli marksiści chowu pozytywistycznego, i nie byli to jedyjni marksiści, którzy uważali, że marksizm osiąga szczyt obiektywizmu. Lenin tak uważał między innymi, ale może darujmy Leninowi – on był niewątpliwie bardzo wybitnym politykiem, ale trudno go nazywać wybitnym filozofem. Marksizm nie mógł mieć naukowego charakteru, podobnie jak inne koncepcje i doktryny występujące czy to w ideologii, czy na terenie akademickiej wiedzy o społeczeństwie. Istniało coś takiego, jak marksizm akademicki, i między innymi te rzeczy, o których mówił Andrzej Friszke, czyli pewien sposób wiązania zjawisk życia duchowego, kultury ze stosunkami ekonomicznymi, są dorobkiem marksizmu. Ten dorobek się nie wyczerpał, chociaż jest kultywowany poza obrębem doktrynalnym tego, co się dawniej nazywało marksizmem.

Ponadto marksizm jest pewną filozofią konfliktu społecznego. Pozwolę sobie przytoczyć jedno zdanie i potem zdradzić, kto je wypowiedział: „Praca to jest przecież powołanie, sprawa honoru człowieka. Ale dramatem naszych czasów jest to, że praca, która jest dla człowieka kwestią jego wewnętrznej wartości, zmienia się w siłę, która obraca się przeciwko swojemu twórcy i staje się potęgą wobec człowieka, który ją wytworzył. Wytwór jego pracy staje się potęgą obcą i wroga”. Kto

to powiedział? Jan Paweł II, w homilii w Nowej Hucie, w roku 1979, nie wywołał żadnego błysku zrozumienia w oczach oficjeli partyjnych, którzy tego słuchali. A powinien pojawić się ten błysk zrozumienia, ponieważ to jest niedosłowny cytat z *Rękopisów ekonomiczno-filozoficznych* Karola Marksa. Istnieje w myśli chrześcijańskiej, a także teologii pewien nurt, który wyraźnie nawiązuje do marksizmu, w sposób antytetyczny, dlatego że myśliciele chrześcijańscy uważali, że po to, aby polemizować, spierać się z marksistowskim oponentem, trzeba zrozumieć, jakie istotne problemy ten oponent podnosi i formuluje. Następuje wtedy przejście pewnych kategorii pojęciowych, które można znaleźć we współczesnej myśli chrześcijańskiej.

Myślę, że jest za wcześnie, aby głosić pogrzeb marksizmu. Owszem, marksizm został porzucony, tak jakby był modą. Bardzo wiele nurtów w humanistyce ma strukturalne i koniunkturalne cechy mody. Może się komuś narażę, ale uważam, że postmodernizm ma w sobie wiele ze zjawiska mody. Marksizm to nie była tylko moda. Porzucenie marksizmu wiąże się oczywiście z załamaniem się bloku komunistycznego, upadkiem imperium radzieckiego. W czasach, gdy to imperium istniało, głosiło ono własną wersję marksizmu jako swoją doktrynę ideologiczną, jako instrument swojego panowania. Jednocześnie rozmaite formy sprzeciwu wobec tej doktryny przybierały postać myślenia, które nawiązywało do inspiracji marksistowskich. I to budziło zainteresowanie, bo było ważnym elementem sytuacji ideowej i politycznej na świecie. I w końcu implozja, załamało się, reżim potknął się o małe urządzenie, jak mówił Aleksander Gieysztor: o mikroprocesor, i się rozsypał, bo nie był w stanie go odpowiednio wyprodukować. No i nie ma teraz tej struktury i tej koniunktury, która powoduje, że za nią lub przeciw niej sięga się do tradycji marksistowskiej. Nie oznacza to, że ta tradycja wygasła. Ona dalej funkcjonuje. Dla przykładu, strukturalizm powstał w dialogu z marksizmem i bardzo wiele z niego przejął. Podobnie nowoczesna antropologia, która ma z niego bardzo wiele, tak samo jak myślenie historyków zajmujących się konfliktem społecznym. Wtedy nie można tego przeskoczyć, bo jest pewna dialektyka (przepraszam za to słowo zaczerpnięte z marksizmu) współpracy i konfliktu, która, gdy jest analizowana, siłą rzeczy nawiązuje do marksistowskiej problematyki. Ta problematyka musi być kontynuowana. A czy marksizm powróci w nowej wersji, jako neomarksizm powiedzmy, jako filozofia? Być może jako ideologia, a zwłaszcza jako inspiracja w dziedzinie badań humanistycznych. Tego bym się spodziewał, ale pewien oczywiście być nie mogę.

BOGUSŁAW LITWINIEC: Ja mam pytanie historyczne do obu profesorów. Chodzi mi o pewną sytuację we Wrocławiu, tuż po wielkich przemianach ustrojowych. Dotyczy to roku '92 i '93, kiedy we Wrocławiu pojawiła się dość silna akcja ze strony partii włoskich radykałów. Nawiedzili oni między innymi kilka razy kawiarnię „Pod Kalamurem”. To była grupa, która już się ukonstytuowała w Pradze i traktowała Wrocław jako przestrzeń szansy dla tego ruchu lewicowego, dla najaz-

du na polską lewicę. Przywieźli ogromną ilość materiałów reklamowych, niestety w językach obcych, jeszcze nieprzetłumaczonych na polski, ale też mnóstwo gadżetów, wisiorków, medali. Muszę powiedzieć, że ich odsyłałem do jakiejś tam grupy rewizjonistycznej albo niektórych dziennikarzy, o których wiedziałem, że mają skłonności „poprostowskie”. Sam byłem w takiej gazecie wrocławskiej, takiej filii nieomal: „Poglądach”, wydawanych przez Zrzeszenie Studentów Polskich. Włosi bardzo się dziwili, że we Wrocławiu, również wśród resztek socjalistów, jest takie małe zainteresowanie tym, co oferują, a oferowali kasę. Widać, że przyjechali z pewnym kapitałem, który dostarczała lewica włoska, żeby opanować pustkę, która się wytworzyła po upadku komunizmu: opanować z lewej strony. W pewnym momencie zadzwonili z Czechosłowacji, że nie będą już więcej przyjeżdżać, bo nie widzą szans. Tyle chciałem powiedzieć w sensie historycznym. Czyli były próby wypełnienia tej pustki ze strony Zachodu, w tym wypadku ze strony Włoch. Padła partia komunistyczna, razem ze śladami przedwojennego socjalizmu, ale ta pustka jest nie do wypełnienia, o czym zresztą później dowiedziałem się w trakcie rocznego epizodu w Polskiej Partii Socjalistycznej, która okazała się zupełnie bezradna. My, wrocławianie, coś o tym wiemy.

KAROL MODZELEWSKI: Pierwszy raz slysze, a wtedy byłem jeszcze wrocławianinem. Zresztą do dziś jestem.

LESZEK KOCZANOWICZ: To byli libertarianie w gruncie rzeczy. Oni nawiązywali kontakty, ale byli libertarianami, a nie lewicowcami. Dlatego nikt ich wtedy nie słuchał. Kasę mieli, to pamiętam.

KAROL MODZELEWSKI: To trzeba było iść do Piskorskiego, on by stanął na ich czele.

ANDRZEJ FRISZKE: Mówiliśmy o zawartości treściowej *Listu*. Władza właściwie okazała się wobec niego bezradna, to znaczy mogła go szukać, ścigać, natomiast nie podjęła żadnej próby merytorycznej odpowiedzi na zawartą tu wizję systemu, na postawione zarzuty. Oni nie byli chyba w stanie tego zrobić. Na procesie w '65 roku Karol Modzelewski wyraźnie prowokował prokuratora, żeby wszedł z nim w spór o to, gdzie jest tu nieprawda. Oczywiście prokurator, broń Boże, nie chciał tego zrobić, był do tego nieprzygotowany. Zwracam państwu uwagę: za co oni zostali właściwie skazani? To powinno być powiedziane. Oni zostali skazani za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Cały ten program, wszystko to, co tutaj jest zawarte i co ja państwu próbowałem poprzednio streścić, zostało uznane za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. W związku z tym proces był po to, żeby sprecyzować i zdefiniować, co to jest „wiadomość”, co to jest „fałszywe” i czy to możemy mówić o rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości. Bardzo ciekawa

debata. Chciałem to powiedzieć dlatego, że znajdziecie państwo w tej książce niewielki dokument, mianowicie opinie profesorów Kotarbińskiego, Ossowskiej i Kolakowskiego na temat pojęcia „wiadomości”. Jak się państwo na niego natkniecie, nie myślcie, że ktoś się pomylił i wlepił taki dziwny tekst. On tu jest niestety bez wprowadzenia. Po co go umieszczono? No więc właśnie po to: profesorowie próbowali zdefiniować pojęcie wiadomości, żeby pokazać, że cały ten akt oskarżenia jest zwracaniem głowy. Oczywiście tej opinii nie dopuszczono do rozpatrzenia przez Sąd Najwyższy, została utracona, bo inaczej byłaby kompromitacja i trzeba by autorów *Listu* wypuścić. To się skończyło źle zwłaszcza dla Kolakowskiego, bo Centralna Komisja Kontroli Partyjnej wszczęła przeciwko niemu śledztwo. Natomiast tezy, o których mówiłem, zostały potraktowane właśnie jako fałszywe wiadomości. Jeżeli się czyta wyrok oraz jego uzasadnienie, to fałszywą wiadomością jest tam oskarżanie państw demokracji ludowej o to, że jest dyktaturą. Fałszywą wiadomością jest oskarżanie klasy rządzącej i nazywanie jej biurokracją i tak dalej. Taka była mniej więcej logika sądenia w tamtych czasach.

MICHAŁ SYSKA: Zanim państwu podziękuję za udział, poruszę krótko wątek wrocławski, który rozpoczął pan Litwiniec. Warto wspomnieć, że pod koniec lat 80. przynajmniej dwa ośrodki we Wrocławiu posługiwały się analizą marksistowską do krytyki późnego PRL-u, i to zarówno po stronie opozycyjnej, jak i partyjnej. Polska Partia Socjalistyczna – Rewolucja Demokratyczna formułowała analizy późnego PRL-u właśnie z pozycji marksistowskich. W 1988 roku we francuskojęzycznym piśmie „Inprecor” związanym z IV Międzynarodówką ukazał się bardzo znany tekst Józefa Pinióra, który pisał o burżuazyjnienu biurokracji partyjnej. W tym samym czasie funkcjonował we Wrocławiu związany bardziej z partią tygodnik „Sprawy i Ludzie”, gdzie piętnowano działania nomenklatury, posługując się właśnie retoryką marksistowską. Ale to tylko taka krótka dygresja na temat wątku wrocławskiego.

Na zakończenie chciałem państwu przytoczyć pewien bardzo krótki fragment z pisma „Lewą Noga”, które w 2000 roku poświęciło cały numer Karolowi Marksowi. Numer ten nazywa się „Aktualność Marksa”. Otwiera go rozmowa Stefana Zgliczyńskiego z Jackiem Kuroniem. Wywiad odbył się w mieszkaniu Jacka Kuronia. Stefan Zgliczyński mówi: „Widzę właśnie, że Błękitna Seria (czyli dzieła Marksa) stoi na poczesnym miejscu w twojej bibliotece. Nie oddałeś jej na makulaturę”. Jacek Kuroń odpowiada: „Używam jej stale, choć z przerażeniem stwierdzam, że niektóre tomy mi giną. Stale ktoś pożycza, a potem bądź tu mądry człowieku, komu potrzebny był Marks? Dzieci zawsze mówią, że to pewnie Modzelewski zabrał, a tu się okazuje, że nie żaden Modzelewski, ale jakiś młody człowiek”. Na zakończenie tego wywiadu Zgliczyński sprzecza się z Kuroniem o to, czy jest możliwy ustrój społeczny bez dominacji rynku. Jacek Kuroń mówi: „Uświadomiłem sobie (po latach), że nie ma sposobu, by wydać jednoznaczna ocenę, tak jak nie

1964-2009. Modzelewski, Friszke i Koczanowicz o Liście otwartym do partii

ma jednoznacznych rozwiązań. To nie znaczy, że nie mamy ich poszukiwać. Przeciwnie, jest to naszym obowiązkiem. Dojdzie kiedyś do tego, że ludzie nauczą się uzgadniać swoje dążenia w skali całej ludzkości. Wtedy ani rynek, ani państwo nie będą im do niczego potrzebne”. Zgliczyński pyta: „Wierzysz, że to kiedyś nastąpi?”. „Jestem o tym przekonany”.

Myślę, że tymi słowami Jacka Kuronia możemy spuentować dzisiejsze spotkanie, za udział w którym serdecznie dziękuję zarówno zacnemu gronu panelistów, jak i państwu. Dziękuję, że zechcieliście państwo poświęcić ten mroźny grudniowy wieczór na spotkanie z Jackiem Kuroniem, Karolem Modzelewskim i *Liśtem otwartym*. Zachęcam państwa do zakupu książki, jak również kolejnych tomów *Pism politycznych* Jacka Kuronia.



Prof. Karol Modzelewski – ur. 1937. Historyk, mediewista. Wiceprezes PAN. W okresie PRL działacz opozycji demokratycznej, więzień polityczny. Wspólnie z Jackiem Kuroniem autor „Listu Otwartego do Partii” (1964), uczestnik protestów w Marcu’68. W 1980 r. członek władz dolnośląskiej „Solidarności” (pomysłodawca nazwy związku). W latach 1989 – 1991 senator RP, współtwórca Solidarności Pracy i Unii Pracy. Odznaczony Orderem Orła Białego.

Prof. Andrzej Friszke – ur. 1956. Historyk w Instytucie Studiów Politycznych PAN, specjalizuje się w historii najnowszej, autor licznych prac na temat opozycji demokratycznej w PRL, były członek Kolegium IPN.

Prof. Leszek Koczanowicz – ur. 1954. Wykłada filozofię w Dolnośląskiej Szkole Wyższej, Ukończył też psychologię. Zajmuje się filozofią współczesną, filozofią nauk społecznych, a także filozofią polityczną i filozofią kultury. Wykładał w USA, prowadził też badania w Oksfordzie, Wiedniu i Paryżu.

Prof. Jerzy Lukierski – ur. 1936. Fizyk. W latach 1990 – 2005 dyrektor Instytutu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. W kadencji 2007 – 2010 wiceprzewodniczący Komitetu Fizyki PAN.

Leszek Budrewicz – ur. 1956. Dziennikarz, pisarz, poeta. Wykłada dziennikarstwo na wrocławskich uczelniach. W okresie PRL współpracownik KOR, działacz Studenckiego Komitetu Solidarności, „Solidarności” oraz Ruchu „Wolność i Pokój”.

Bogusław Litwiniec – ur. 1931. Fizyk, reżyser teatralny, działacz kulturalny, polityk. Założyciel Studenckiego Teatru „Kalambur” we Wrocławiu (1957) oraz organizator Międzynarodowego Festiwalu Teatru Otwartego (1967 – 1993). W latach 1994 – 2001 radny Wrocławia, senator RP w latach 2001 – 2005.

Michał Syska – ur. 1980. Prawnik, publicysta, działacz polityczny. Dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle’a we Wrocławiu i członek zespołu „Krytyki Politycznej”.

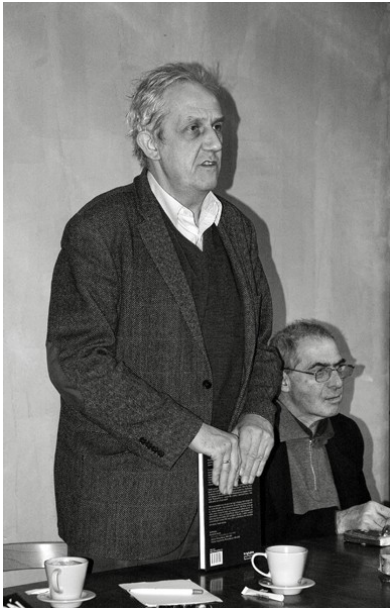
Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a został założony w 2005 roku we Wrocławiu jako niezależne stowarzyszenie, którego celem jest upowszechnianie idei sprawiedliwości społecznej, pokoju, praw człowieka i zrównoważonego rozwoju. Patronem stowarzyszenia jest Ferdynand Lassalle (1825-1864), twórca pierwszej partii robotniczej w Niemczech, który urodził się we Wrocławiu i w tym mieście został pochowany.

Działania Ośrodka służą formułowaniu krytycznych refleksji o współczesnym świecie i jego rozwoju oraz budowaniu ideowej alternatywy dla postulatów konserwatywno-liberalnych i nacjonalistycznych, które dominują w dzisiejszym dyskursie politycznym w Polsce.

Ośrodek realizuje swoje cele poprzez organizację konferencji, seminariów, szkoleń i warsztatów, działalność badawczą, wydawniczą i publicystyczną oraz kampanie społeczne.

Dzięki współpracy z lewicowymi fundacjami i instytucjami z innych krajów OMS im. F. Lassalle'a bierze także aktywny udział w europejskiej debacie politycznej i międzynarodowych projektach badawczych.

Broszura i zapis filmowy z konferencji dostępne również na:
www.lassalle.org.pl





1964-2009

Modzelewski, Friszke and Koczanowicz
on the *Open letter to the party*

Written record of conference held on December 14, 2009

Edited by: Michał Syska

Translated by: Ryszard Chytrowski

The Ferdinand Lassalle Centre for Social Thought
Wrocław 2010

Introduction

“Maturation is a time when attitudes become crystallized, concepts are born and practical solutions are being formulated. Jacek Kuroń's time of maturation towards the anti-system opposition took place in the '60s. It was during that time that, along with Karol Modzelewski, he wrote the famous *Open letter to the party* – an insightful diagnosis of the reality of the PRL and the ideological manifesto of the independent Left. Its political potential may be compared to the explosive properties of dynamite. It triggered an antagonism within the intelligentsia, which previously remained loyal to the party. It also became the fuse which helped set-off the defiant potential of student circles. Its utopian capacity, though expressed in the language of the dominant regime, ensured the authors a place in the history of radical movements” - this is how *Krytyka Polityczna*, the publisher of Jacek Kuroń's *Maturation: Political letters 1964-1968*, describes one of the most important programme manifestos in the history of the Polish Left. You are currently holding a record of the discussion which accompanied the book's Wrocław première.

In December 2009, the Ferdinand Lassalle Centre for Social Thought and *Krytyka Polityczna* held a meeting with Professor Karol Modzelewski, the co-author of the *Open letter to the party*, one of the most notable figures of the democratic opposition in the PRL, as well as Professor Andrzej Friszke, a distinguished expert in contemporary Polish history and the author of the fundamental book *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* [*The anatomy of revolt. Kuroń, Modzelewski and the commandos*], and Professor Leszek Koczanowicz, a philosopher. Also present at the meeting was Danuta Kuroń.

During the cold December evening of the meeting more than a hundred people participated in the fascinating discussion on the history of the PRL, the policy of its authorities, the activity of the oppositional circles of the time, as well as the actuality of Marxism and the current prospects of the Left. Jacek Kuroń and Karol Modzelewski's *Open letter to the party* served as a starting point to the multi-layered debate, which proves that despite being written several decades ago it still remains a document of great import. I hope that our publication will allow you to re-experience at least part of the atmosphere of that December evening.

I would like to add a personal remark. The Ferdinand Lassalle Centre is run by a young generation. We approach people of so-called authority with great reserve, especially those promoted in the mainstream of the Polish political debate. There is however one person whose life, legacy and faithfulness to the leftist ethos serve us as a guiding light in the area of social activity. That person is Professor Karol Modzelewski. We consider this publication to be our tribute to him.

Michał Syska
Director of the Ferdinand Lassalle Centre For Social Thought

MICHAŁ SYSKA: I would like to welcome everyone to the meeting organised by the Ferdinand Lassalle Centre For Social Thought and *Krytyka Polityczna*. We have a panel of distinguished guests who arrived here today to help us promote Jacek Kuroń's book entitled *Dojrzewanie. Pisma polityczne 1964 – 1968* [*Maturation. Political writings 1964-1968*]. I would like to welcome Danuta Kuroń, Professor Karol Modzelewski and Professor Andrzej Friszke. Thank you for deciding to come. Regardless of whether we are dealing with real socialism or real capitalism we still do not have a sensible connection between Wrocław and Warsaw, and the journey is not a comfortable one. I would also like to welcome Professor Leszek Koczanowicz, a representative of the Wrocław academia, who also decided to join us in our discussion on Jacek Kuroń, the Open letter, the history of the PRL and matters regarding Marxism.

Kuroń's *Maturation. Political Writings* is the first volume of a series currently being prepared by *Krytyka Polityczna*. This volume is special from a historical point of view, since it contains one of the most renowned political documents published in the post-war period in Poland. It's probably the last significant piece of criticism against the PRL government formulated in Marxist terms. The book contains Jacek Kuroń's prison notes regarding the events of March 1968. The events were considered to be the first protest by the opposition that did not stem from leftist traditions but referred to human rights. The book is also important since it provides readers with an analysis of protests by the opposition throughout the history of the PRL.

Together with our panel, we decided that in order to discuss the *Open letter* and its significance we should apply the following approach. First, I would like Professor Andrzej Friszke, a distinguished historian with vast knowledge of the history of the democratic opposition and contemporary Polish history, to provide us the historical context of the *Open Letter*. Please tell us about the historical circumstances that lead to it being written and assess its import in the history of the PRL. Next, we shall hear Professor Karol Modzelewski tell us about the motivation behind writing the *Letter*. After that I would like Professor Leszek Koczanowicz to add his comments.

ANDRZEJ FRISZKE: I will try to be short, leaving the most important things to Karol Modzelewski. The *Open letter* was written in March 1965, in the period of small realism, the very middle of the stabilization brought by Gomulka. There was practically no opposition. Not that everybody accepted the system, but nobody was really thinking about protesting. It was definitely not a time for rebels. The *Letter* was one of the first manifestos against the system since a very long time. What is more, apart from being a criticism, it was also an analysis, one very realistic and ferocious. It was an attempt at describing the country we lived in and the mechanisms of its government. It was no holds barred. The document is very

1964-2009. Modzelewski, Friszke and Koczanowicz on the Open letter to the party

radical in its critical language when compared to other moderate or less moderate attempts by the few who decided to criticise at all. As I said, it was a time of realism and there was no organised opposition. But that did not stop certain publicists or philosophers, like Leszek Kolakowski, from voicing their opinions on the system. But the *Open letter* radically pushed the boundaries a couple of steps further by describing certain aspects of the system that citizens were supposed to be unaware of. At the time, many things were kept secret. There were elections, there were party congresses which also had their own elections. There was mass consumption. Poland had a peace-oriented policy. These were the ideas fed to citizens through propaganda. And this is what the *Letter* questions, not through denying it, but through analysing the system. This was revolutionary.

How did it happen that the *Letter* came to be? I will leave this issue to Karol Modzelewski. I would only like to say that the document has its origin in the radical reformatory writings of the year 1956, formulated by *Po prostu*, or in the obscure programme of the ZMS, co-authored by Modzelewski. These publications contained some briefly described ideas and visions, that would later be expanded upon by their authors.

The *Open letter* alluded to certain criticisms of the communist system and real communism voiced at the time in Europe and the world. Not many of those were leftist. I think Milovan Đilas' *The New Class* was a major influence. There were also critical works by Trotskyists. The inspiration with Trotskyism was an issue taken into account during the trials of the authors. This has to be said here: the authors of the *Letter* were arrested the day after it was delivered to the University, to the Basal Party Organisation's secretariat and the Institute of Economics. It was given to a Ms Morecka, the deputy dean.

KAROL MODZELEWSKI: The copy was meant for Brus, but Ms Morecka gave it to the party committee instead.

ANDRZEJ FRISZKE: On the 18th of March, a number of copies were delivered to the University. The next day, the authors were arrested. There was a serious investigation and court case. Initially this also concerned the youth that was involved, e.g. Adam Michnik and Seweryn Blumsztajn, for they were suspected to have copies of the *Letter*. The court case took place in July and was one of the most important cases of the '60s. I am not saying this out of personal sympathy but after studying various documents and materials. The case shook the PRL and was very political in its nature. The party's board of directors was involved in the indictment. It had to decide what were the charges, which paragraphs to use, and how to ensure that the accusations are solid and impossible to defend against. There were numerous consequences. I wrote a book on the many contexts of the *Open letter* and the aftermath of the case. There was a series of investigations and cases

concerning the matter of the *Letter's* distribution and possession. A well known right-wing advocate, Władysław Sila-Nowicki, was tried in 1967 for possession of the *Letter's* original copy. There are more important things to talk about but I wanted it to be clear that the *Open letter* was a very important text, both in terms of its intellectual value and its role as a document of rebellion. It also helped in developing solidarity with the convicts.

Karol Modzelewski spend three and a half years in prison. Jacek Kuroń spent three years in prison. Both authors were often referenced by many rebellious and oppositional circles. The group that was involved in delivering the *Letter* to the West and attempted at defending the prisoners was the one led by Adam Michnik and his fellow students. They were the ones who later started the events of March 1968. Kuroń and Modzelewski were set free in 1967. Kuroń was out in the beginning of May, Modzelewski followed in August. Only a few months were left before May 1968. That was when the youth would meet and talk with the authors of the *Letter* about the document as well as the questions it raised. It challenged the system, the aims of bureaucracy, the definition of freedom etc. Through discussing these issues, those involved would later form circles of the so-called commandos. Their ideas would reappear in the protests before and during March 1968. It is not that there is a direct logical link between the *Open letter* and the students' insurrections and the March 1968 rebellion. This was suggested by many rightist activists and the prosecutor in 1968, but it was more complicated than that. But those events were not entirely unrelated. The rebellious attitude the *Letter* represented, the questions raised – all of this created the foundations for discussions among the circles that would later participate in the March events.

The other document is the *Notatki więzienne* [*Prison notes*]. That is not a very fortunate title. Jacek Kuroń wrote this when he was preparing himself for the January 1969 trial. It is basically a set of explanations he was to present in court. Each political case begins with the prosecutor listing the charges and the defendant answering each of them. In a way, it is a credo, but also a written reaction to the charges. It shows in the structure of the text. It all begins with: "Concerning the charges based on article 5 of the small penal code." What does the word wychowawcy (tutor) stand for here? Prison regulations required each convict to show the text they were to bring to the court to their tutor. This way they would prove that it was not a prison letter or a parcel of some sort. I have read the transcripts of Modzelewski and Kuroń's first and second trials in 1969. We compared Kuroń's defence with his notes and they were almost identical. Both authors received three and a half more years in prison each. They would be free no sooner than 1971.

One should keep in mind that they spent the longest time in jail when compared to other political prisoners after 1956. This was the longest jail-time in the years between 1956 and 1989. Two people in prison two times, and later the

1964-2009. Modzelewski, Friszke and Koczanowicz on the Open letter to the party

third time, for three more years during martial law. Karol Modzelewski has set a record of nine years of imprisonment.

KAROL MODZELEWSKI: Eight and a half.

ANDRZEJ FRISZKE: Eight and a half. Just like Jacek Kuroń. It is important that we remember that. Now, a word of criticism concerning the book. I would like to point out two things. There is a photograph on page 147. The caption contains an error. There are people attending a funeral in the photo, with Jacek Kuroń standing in the middle. The caption states: "Pawel Jasienica's funeral, August 22, 1970." Jacek Kuroń was at the time in prison. From March 1968 up to-

KAROL MODZELEWSKI: September '71.

ANDRZEJ FRISZKE: Right. He was in prison and he could not have gotten any pass. True, Jasienica's funeral was in 1970, but Jacek Kuroń could not have been there.

The other thing. There is a document at the end of the book. It is described there as a note by an anonymous informer regarding Kuroń and Modzelewski's trial in 1965. That is not so. I do not know who was the author of the text, but it was not connected with the trial but with Adam Michnik's disciplinary charges for protesting against the trial, promoting solidarity with the defendants and organising manifestations in the court. Michnik stood before the disciplinary committee at the Warsaw University in November 1965. This is a note summarising the case along with the statement of the witness, Gurtart. He was an SB agent who described what was happening at the courtroom door during Kuroń and Modzelewski's trial. It was a demonstration of solidarity with the defendants, organised by a group of students. So much for my input. Thank you for your attention.

MICHAŁ SYSKA: Now, I would like to ask the co-author of the *Letter*, Professor Karol Modzelewski, to tell us about what was his and Jacek Kuroń's motivation behind writing the document. Also, to what degree do you identify with the contents of the document?

KAROL MODZELEWSKI: I can say right away that I do not identify with it at all. It is hard for me to read it. True, it is an important document, and an important part of my life, but a lot of time has passed and I have changed. Just as I have changed physically since the time I wrote it, I have also changed intellectually and maybe even axiologically. I feel uncomfortable with the *Letter*. I am aware of its import. It had its impact, but it is hard for me to identify with what is written there.

In this aspect it is no longer mine. But allow me to tell you about how it came to be. Please do not be surprised that I will start with the childhood memories of certain two people.

The first person I would like to introduce to you is my current wife. She was born in 1949. She was raised by her grandfather as her parents had problems with the law and their health. The grandfather was a blacksmith in the village of Straszęcín near Dębica. She attended a village preschool. In 1953, when Stalin died, she was about four years old. The teacher gathered all the children and told them: "Dear children, a very tragic thing has happened. Józef Stalin, the friend of all the children in the world, is dead." Upon hearing that, my future wife stepped forward and said: "Miss, that's not true. My grandpa said that he is burning in hell." The teacher, a very lawful and brave woman, called grandpa and told him: "Please come and pick up your granddaughter right away and don't let her come back. The other kids would remember her and eventually tell their parents what she said. And you know parents – some might not report it, some might. Why risk the well-being of you and your child?" True, what she was talking about could have happened. My future wife heard grandpa's opinion as she was small enough to hide under his armchair, the one he would sit in when talking to his neighbours. He was an activist for the people's movement so he had a reputation in the village and was often visited by his neighbours. Of course there was not a lot of freedom of speech in such circles back then.

My father-in-law, a renown communist activist, Zygmunt Modzelewski, was imprisoned between 1937 and 1939 in the USSR, in the Łubianka, the central prison in Moscow. He was falsely accused and tortured there. I have learned about it in May of 1954, that is three or four weeks before his death. It was already after Stalin's death and the downfall of Beria. I heard about it by accident, at school, from a colleague of mine, the son of an MSZ official. I asked my father about it and he said it was true. He said he was not the only one to have been treated like that. My mother, the daughter of a Menshevik engineer (first they lived in Ukraine and later in Moscow), told me only after my father's death that my grandfather died in a Gulag camp. I did not know my grandfather was a Menshevik; back then I considered it to be a terrible word, like the pre-war term *pepeesowiec* [PPS party member]. He was released, but he died two weeks later from tuberculosis. My mother told me more or less the things one could later read about in Solzhenitsyn's *The Gulag Archipelago*.

I was not yet seventeen in 1954. I was raised under complete communist indoctrination. I was in a Soviet orphanage where I spent three years during the war, from 1941 to 1944. I also attended a Stalinist high school and was a member of the ZMP, the Polish equivalent of the Komsomol (the explanations are meant for the young who might not know these things). This is important. Young people

do not have our memories and cannot imagine these things as well as we can. Do not believe in what they tell you in school.

This was a shock. My view of the world was falling apart. It happened to me a bit earlier than to my colleagues, who experienced it in 1956 after Khrushchev's paper. What do these two childhood memories have to do with all this? They indicate that at the time there was lost contact between generations. This occurred not only in public life, in the press and the radio (there was no television back then but we did have the Polish Film Chronicle) or in youth organisations like the scouts, but also at home. The things kids heard from their parents were always in the language of the official propaganda. There was fear at the family table. It was dangerous to tell children the truth about the history of their family and the world.

Next, I studied at the University's Institute of History. There was also no other language there used to discuss public matters. What is more, the communist indoctrination under Stalin's reign was also successful on the inside. By dictating the rules of speaking of public matters it also changed the way one thought about reality. For my colleagues, this world-view was destroyed in 1956, when Khrushchev, the Secretary General of the Communist Party of the Soviet Union, presented a paper during one of the party's congresses. The paper was supposed to be classified, but it was soon known all around Poland. I remember buying a copy for myself on Różycki's bazaar for about thirty zloty, which was quite a lot at the time, but not more than the cost of a book. It was issue no. 1800-something. The issues were numbered since each party organisation would receive one. The paper was a list of the system's crimes. And they were all blamed on the dictator. The system was wrong in many ways but it was always the dictator's fault, not the system's. We, as people raised in Marxism, could not have been satisfied with that. This was absolutely unacceptable from a Marxist point of view. Even the worst man could not be the single source of such mass atrocities. It was the system that should be blamed for allowing this to happen. So what do we do with the atrocious system? We were taught to deal with such questions. We have to overthrow it. And how do you do that? Through revolution. And who should be the agent of the revolution? That is obvious, that is something we were also taught: the working class. By itself? No, with the help of the intelligentsia, who bring revolutionary consciousness among the ranks of the working class.

This is also where the text mentioned by Andrzej Friszke came from. ZMS was a name we came up with at the University. It was not yet a national organisation. It later became part of the Rewolucyjny Związek Młodzieży [Revolutionary Youth Association]. I do not want to confuse you with the names of all of the organisations which were constantly being created until the party started controlling youth movements. There was a group of rebellious students at the University who were looking for their own way of making sense of the world

after the fall of the official “truth”. It had to be in Marxist terms since that was the only tool we had available.

Once, we heard that there was a toolmaker in the auto-mobile factory in the Żerań area. He became the first Secretary of the party’s Plant Committee and intended to change the system in Poland through choosing labour councils that would manage their plants, choose and dismiss directors etc. When we heard that, we thought that we have found our Marxist Guru, that he was our dream come true, that he will overthrow the system. I remember how important it was to me back then. My older rebel colleagues: Krzysztof Pomian, Jacek Kuroń and Andrzej Garlicki – who earlier schemed with Goździk – sent me in October 1956 to Żerań. I was to organise meetings there and spread the revolutionary consciousness. I was very anxious about it all. It was there where I witnessed my first historical event, that is an event you could later see on photographs and in the film chronicle.

It was the 19th of October. As usual, instead of going to the University I rode to Stalingradzka street (today its called Jagiellońska street). There, before the auto-mobile factory, there stood a crowd of people, probably around four thousand of them. There was a lorry with its loading platform lowered and a microphone. Goździk was in the middle of a speech. He said that the Central Committee has just gathered to choose their new leadership. However, Khrushchev arrived with a Soviet delegation and some USSR marshals. This interrupted the debate which turned into negotiations with the delegation. Goździk read a list of candidates for the new Political Bureau. The crowd did not know most of the names or reacted unfavourably upon hearing them. Gomulka was the only one everyone knew and recognised as a representative of a right-wing/nationalist approach to politics (so he had to be a decent man). Then, as in a bad film, several armoured vehicles showed up at the factory. Goździk said: “Look at the armoured cars arriving at the gates of our factory. Konstanty Rokossowski has got to be aware of this (and, this needs to be pointed out, Rokossowski was not on the list).” It was the first time I could feel as if a spark went through the crowd. It all got quiet and suddenly there was a roar: “He has to go!” Something connected these people. I think they suddenly understood the national scope of the conflict. It was us versus Moscow. Goździk suggested to stay in the factory and guard it just in case (he meant those working first shift, the one which was supposed to start working, since there was the other one as well, the one which just finished working), to go home, eat dinner and get back. But the people shouted they did not want to go home for soup, that they wanted to stay.

This was the first time I had the chance to witness this tangible revolutionary-insurrectionist attitude. This concerned the whole nation, not just a single class. This is when we first had contact with the workers. We all perceived it in Marxist terms. The more we saw, the more we considered Marxism with its terminology to be the best choice for performing a crushing criticism of the

system. We also knew that criticism is not something you do for intellectual satisfaction but with practical effects in mind. Revolution was the ultimate practical goal of radical criticism. Our 1956 revolution did not work. Perhaps that was for the better. Gomulka dispersed it through various concessions and a very limited liberalisation. It was the first normalisation to take place at the time, but indeed it made life for the common citizen a bit more normal. That is not to say the system has changed since maintaining it was the reason the changes were decided upon in the first place. All the elements that did not fit the system were removed. That meant there was no more free press (*Po prostu* was closed down) and the labour councils that were chosen were somehow dismantled. But that is a different story.

Who were we? We were revisionists. That was what the party officially called us. The word “revisionism” is semantically very similar to the Greek term “heresy.” We were revisionists. Communism and Soviet Marxism that we were spoon-fed was like a religion. It had a lot of elements similar to those of a belief system. In the beginning, in Stalinist times, it demanded everyone to actively accept it, to worship it. It demanded it with the use of force through terror and propaganda. But then, when the heresy appeared, it acted like an endangered church. What is heresy? It is a criticism of a system, one attacking its very core. We were motivated by the fact that the system violated the values it promoted and taught us. That is why we decided to take a stand, to fight it, to try and overthrow it. That was the basic intention behind writing the *Open letter*. That is the essence of revisionism.

Revisionism also came in much more benign forms. It was an expression of the hope that we will gradually modernise and liberalise the communist system, thus transforming it into something similar to western democracies. But the radical revisionism, that of my generation and my environment, that kind of revisionism found its climax in the *Open letter*.

We first tried applying oppositionist measures within the party. I became a member of the party in 1957, in March. I remember Jacek Kuroń stopping me while I was walking up the stairs of the Institute of History and saying: “Karol, you need to join the party. We all have to be members, for the issue of whether Stalinism will return and whether we will be able to continue our revolution will be solved within the party, and not elsewhere.” I agreed with that and that is why I joined. I even openly expressed my reasons when I volunteered and it did not cause any problems since many academics who were party members thought similarly or at least understood such attitudes among youngsters. There was only one representative of the university’s party committee who scolded me for that. He is a public figure so I can openly tell you it was Zygmunt Bauman.

VOICE: He later evolved.

KAROL MODZELEWSKI: Yes, everyone later evolved. Antoni Mączak also evolved between the time when he threw me out of the party and the time he got thrown out himself. But a couple of years had to pass. First, we tried to work from inside the party, especially in the ZMS, an organisation that was official. In a way we turned it against the party but then the party noticed it, closed down the debate club we set up at the University and gradually forced silence upon us with its authority. So we could not continue our work legally, as part of any official institution operating in the system.

So we decided it was time to start scheming. We started meeting with various people and discuss our plans and methods. There was at least one person there who informed his SB superiors about our actions. We were monitored. At some point, we began forming the basis of an illegal organisation. This was our intention. Not an open letter. It was supposed to be a political platform which would later become a founding manifesto of an illegal organisation. A secret one, obviously, so the platform also had to be secret. No one was supposed to use their own names to sign any of it, that would not be rational. The group we discussed all this in was about eleven or twelve people. Soon, we started being suspicious of the Bezpieka being aware of our intentions. That is why Jacek Kuroń and I started writing it all down. But our cover was blown and we were all under arrest for forty eight hours along with the informer.

The first text was confiscated. It did not even have a title but it was very similar to the *Open letter* apart from the last chapter. Today we would call this chapter “How to scheme”. Back then it was called “What to do”. The title was, of course, borrowed from Lenin. It described the basics of forming an organisation. We were interested in creating an organisation among young students and in factories, in the workers’ environment.

When we were taken in, the official, an elderly man who used a very plebeian language, nodded his head and told me: “Mr Modzelewski, you want to know something? Your conspiracy ain’t worth crap.” I have to admit I was very hurt with what he said, simply because it was true. But I guess the party also did not really consider our conspiracy to be serious, so they decided to spare us and just removed us from the party without putting us in jail. I think it was quite sensible to throw me and Kuroń, who, I think, was then working at the Institute Of Agricultural Economics, out of the University and not to do anything more than just marginalise the authors and inflict only political sanctions (that is how it was called back then: ‘political’, not “administrative”). I know about this decision from Andrzej Werblan, who at the time was the director of the Science Institute of the Central Committee. We considered him then to be a dangerous enemy. Now we enjoy having conversations about the PRL.

The party leaders decided that there was no use setting up a trial since it would bring them more trouble than letting us go. Not everyone shared this view.

1964-2009. Modzelewski, Friszke and Koczanowicz on the Open letter to the party

Some people at the Prosecutor General's office, which was in charge of the case, as well as some SB representatives were against that. We were also disappointed when during staff meetings at the University we were forced to listen to people telling us about what wrong and terrible things we wrote and why we were removed from the party. They would not show the text itself. That is when we got the idea to overtly write an open letter to the members of the party. It was basically the same thing without the "How to scheme" chapter. We wanted to explain why we disagreed with the party, that we saw it as an instrument of dictatorship that deserved not only to be criticised but also overthrown. But out of respect towards our former comrades we wanted to openly show what we think. That is why we called it an *Open letter to the party*.

We were looking for a duplicating machine for the first text. Back then in Poland, those were very hard to get by and were usually locked somewhere and guarded by a dog. Jacek thought he would be able to use the machine at the ZHP Main Headquarters since he had worked there before but it turned out it was not possible since he had no more influence there. I remembered that the Polish Trotskyists had received a duplicating machine from their western associates. There were only two Trotskyists: one in Cracow and one in Warsaw. There was also Romuald Śmiech, a man who was in a way their messenger since both gentlemen were elderly and they were not eager to travel. The machine was probably the simple frame type. We already had a template but we never found a machine.

We knew we could not share the *Open letter* through copying. We have been caught once so we were closely observed. At first, just the two of us wrote the final draft. I would handwrite it through three sheets of carbon paper. I later hid it in a safe spot which the SB missed during the first inspection so I knew it was safe. In case you ever need to use it yourself: I hid it in the tiles of a bathtub wall. Then we made fourteen copies with the typewriter, using one sheet of paper and six pieces of carbon paper twice. The fourteen copies were the reason they put us behind bars.

It might sound funny today but back then fourteen copies had quite a potential; more than some of today's newspapers with high circulation. That was the genesis of the *Open letter*. It was a heretical document. Some might find it hard to read since it was written in a doctrinal, or, to use a more vicious word, 'doctrinaire' Marxist language. So I feel uneasy each time I read it. Not that I despise Marxism. I believe it played a huge role in the history of social and humanist thought. Many historians, anthropologists and sociologists praise its contributions to humanist and philosophical thought, both past and contemporary. I think it will not easily be forgotten. As for the issue of a political return to Marxism, I do not wish to attempt at predicting the future.

Was is the last leftist document? The last act of leftist opposition in Poland? Perhaps it was the last act of revisionism, or at least one of the last, since the year

1968 put an end to revisionism. I do not remember if it shows in Kuroń's or my own explanations before the court, but one can find references to the values of "civic rights" or even human rights in the postulates of the students' movement. Human rights are the leitmotiv of the '70s opposition. The philosophy of class conflict was replaced with the philosophy of human rights. The *Open letter* was written in the context of class conflict. It was about the clash between the working class and the central political bureaucracy (forgive my using the term but that is what it is called in the *Letter*), the dominant class of exploiters. It was a class conflict with the revolution as its solution. That is what we were trying to convey.

But the things done by KOR and the opposition in the '70s had more to do with human rights and were closer to liberal philosophy. It was not collective but much more individualist. True, there were many people in the opposition with a socialist heritage who retained their socialist mindset. But the event which I personally consider to be the most important, that is the 1980-1981 "Solidarność" movement, had many traits of a collectivist movement. It was undoubtedly a working class movement with an egalitarian-socialist set of values. "Solidarność" did not survive martial law regardless of what we kept saying back then and what is written today in popular writing. It was a true revolution, only it was peaceful, self-controlled and eventually thwarted by force. You may wish for me to explain this issue further. It may not be directly related to the *Open letter* but it explains why Jacek Kuroń and I were so much involved in the movement.

MICHAŁ SYSKA: Thank you, Professor. I believe Professor Modzelewski finished at a point which is ideal for Professor Koczanowicz to tell us about the significance of the *Open letter* in regard to Marxism. I brought a text which is a study of Trotskyism. The *Open letter* has its own chapter in practically every book or monograph on Trotskyism. This might show its import in radical leftist thought. It is also worth noticing that the *Open letter* was translated by participants of the events of May 1968 in Western Europe so it also had its historical context.

KAROL MODZELEWSKI: The participants of the Czech events were also involved.

MICHAŁ SYSKA: Now I would like to pass the microphone to Professor Koczanowicz, philosopher and specialist on the subject.

LESZEK KOCZANOWICZ: I would not call myself a specialist but as a philosopher I am interested in the functioning of ideology in social life. That is how I approached Marxism. Marxism is often considered to be a religion with no followers. A religion, not a study, and, what is more, one introduced and supported by force. Thus, the following question arises: is there any sense in studying it? One

should not ignore the role of what might be called a Marxist criticism of a totalitarian society. This requires some kind of assumption. I would like to refer to Herbert Marcuse, who wrote in his *Soviet Marxism* that despite of being used for dominance, Marxism was part of socialist social reality. Marcuse wrote his book to argue the importance of this thesis.

The Marxist criticism of the totalitarian society and its questioning of the legitimisation of authority was most important. The legitimisation of governance was not democratic. No one thought it was. It was based on certain Marxist principles. The fact that it could be questioned as well as the fact that a criticism of real socialism – as it was then called – from a Marxist perspective is possible, was very threatening to the system. Professor Modzelewski said it was a sort of heresy. I would compare it to a sort of allergy test. It traced the source of problems. The grave consequences of the criticism, the writing of those fourteen copies of the text and the reaction to them – all of this shows, paradoxically, the actual sense of this ideology. Here I would like to address Professor Friszke: I think it is very hard for historians to analyse this, since Marxism was at the time very esoteric. When compared to a belief system, it bares resemblance to medieval religion, i.e. certain subtle and esoteric discussions or dialectics on certain items of terminology had profound political consequences. Now it is hard to access this. It may be that I am over-exaggerating, but just as you have to be specially prepared to deal with medieval philosophy, you have to be prepared to analyse the disputes within the context of Marxism that took place at the time. These did not occur in Poland only, but practically in the whole Bloc. At times they were concerned with the system, but often they expanded beyond that. I would not underestimate them even if they were exclusively concerning the system.

Marxism in Poland was quite unique. I do not wish to delve into historical details but it is possible to point out certain unique elements. For example, when one looks at the first course books on Marxism in the '40s, they were usually translated from French and English. Mostly from French. True, they were very orthodox but still, it was a different orthodoxy than the Soviet one. There was also the influence of the Lwów-Warsaw school, and so on. If one assumes that ideas (and not only economics, politics etc.) can influence people, than this definitely had to have its mark on the functioning of Marxism and society as such.

The *Letter* was a sort of climax, but to me as a philosopher, Kołakowski's article entitled Carl Marx and the classical definition of truth was also very important. It showed that Marxism was not actually a science. It was said that the scientific ideology of Marxism was the legitimisation but suddenly Kołakowski shows that, to paraphrase his words: when you will look into a well you will see your face; that is that it was not a science. The essay *The priest and the jester* also analysed this discussion on Marxism.

I would also like to mention the importance of the book *Marxism and the human individual* by Schaff. Kolakowski showed that Marxism was not a science. Schaff showed that Real Marxism is not humanistic. Thus one might say that the *Letter* (which I will not further discuss as this was already done by Professor Modzelewski) served as dramatic proof that it is possible to show, from a Marxist point of view, that real socialism was not what had been postulated in the ideas of Marx and Engels.

I believe there is a certain paradox to this criticism. In a way, the issue of Marxism contradicting itself and not being a science was presented so successfully that in a way it was rendered obsolete. The Revisionists came to the conclusion that Marxist criticism is basically pointless and that it is time to move on to a different approach. I have not analysed any historical sources but I would like to argue that ideologically-wise, Czechoslovakia and the year 1968 in Poland were the last Revisionist revolutions to take place. Perhaps it was a breakthrough. It is easier to observe for the historians that there was a certain transition; that a revolution was actually taking place.

I would like to present three observations today. I have just provided you with the first one. The second one, one that has just appeared to me, is that when I look at what had happened in Marxism, I think the French Marxist tradition, with its roots in Trotskyism, is still the most interesting one. I am thinking here of Castoriadis and Lefort. I believe they were still Trotskyists in the '60s, though later on they would gradually evolve. Looking back, I think that there was a big parallel there between moving away from the ideology and creating a new type of Marxism.

Concerning the actuality of the *Letter*. This will also constitute two observations. Professor Modzelewski said that the *Letter* was written with the use of Marxist terminology. It is indeed the case and the language is what makes it hard to read today. But I found the amount of empirical data in the text similarly interesting. I believe this empirical force is what made the *Letter* so strong as it was the biggest threat to the Marxism of those times. The statistics that are given in the text proved for the first time that one cannot keep defending Marxism; that it was not what it was supposed to be.

As for the actuality, the most important part of the text, which I would defend even today, is the chapter on working class democracy and the criticism of parliamentary democracy. Of course that is not something we would say today. As some of you certainly know, there is a big debate in contemporary political and social philosophy concerning the so-called deliberative or participatory democracy. The core of the criticism is similar here. One hears about the need to further develop parliamentary, representative democracy. It is true that it actually exists: we have elections etc. But it should also provide means for constant participation and discussion. The ideas suggested in the *Letter*, such as trainings for workers etc. might seem – pardon me for saying this – a bit naïve. Yet, when one looks at the

1964-2009. Modzelewski, Friszke and Koczanowicz on the Open letter to the party

proponents of deliberative democracy, they seem to be promoting the same idea. The class aspect is gone. Instead of “working class” we now say “citizens” when describing their various groups. But the idea is the same: what should we do in order to make democracy become a constant process and not only a holiday celebrated once every four years.

When I read through the chapter yesterday, I thought it could be used in the programmes of political parties and during various debates. Rawls, Habermas and others, who are very popular today, are the advocates of this type of democracy for the same reasons: they are worried with democracy turning into a façade.

MICHAŁ SYSKA: Perhaps we can move on to questions and comments.

ANDRZEJ FRISZKE: I would like to address two issues which might be easily misunderstood. Why was the party so desperate to trace the fourteen copies of the *Letter*? They were quite rational and they knew that until all the copies are secured there is the danger of someone taking them to the West, copying them and publishing them. Then the fourteen copies would turn into ten thousand copies. Eventually, that is what happened. The police was in a way crazy about finding all the copies but they failed. I do not wish to count all of the ones they actually secured but let us say there was about seven.

KAROL MODZELEWSKI: Six.

ANDRZEJ FRISZKE: Six. All it took was two which leaked to the West (I do not wish to describe the way they got there since it is another story which I actually described in my book). It was printed in the *Paris Culture* and by the Trotskyists (in French). The French translation became famous around the world. Soon, there appeared a German version, an English one, then a Japanese one and finally a Spanish one. The document gained international significance.

Now I would like to address Professor Koczanowicz. You mentioned this philosophical element, one that is very important. But the it was the political diagnosis that was the biggest blow to the regime of the time. I am referring to that which is no longer up to date and is completely devoid of intellectual significance for those performing a genuine philosophical diagnosis. It is important for the politological and economic categories of the time. If I was asked to summarise the *Open letter* in a couple of sentences, I would say that it declared that there was a group within the system, referred to in the text as the central political bureaucracy, which took over its control. The party is also in its grasp. All members of the party are deprived of freedom in their decisions, they are dependent on the bureaucracy. The bureaucracy is in charge of all the procedures and institutions: the elections,

trade unions, the press, culture, the army, access to information, everything. In today's language of political science we would say "nomenklatura", "party apparatus". Back then they wrote "central political bureaucracy". There are certain characteristic traits to it. It was not simple dictatorship, it also had complete control over the economy, which is the opposite of the national ownership monopoly of western societies. All social property is dependant on the bureaucracy; it controls the distribution of national income etc. Thus, it is in total control.

What is more, the bureaucracy is more powerful than the Western capitalist, who never had both political and economical powers. There were instances of that but it was never that he controlled these areas. It was also pluralised, since there were many capitalists. But this system was centralised. Capitalists could fight with each other. The political bureaucracy could not be in conflict with itself. It had a hierarchy of responsibilities, it was centralised and thus there was no room for fighting. There might have been fractions within communist countries which confronted each other during times of crisis, but there was no open conflict. Thus, when the central political bureaucracy was offering a worker or employee their pay, it could minimise it since it had complete control. It could absorb surplus product, not unlike capitalism. I believe all of you know what surplus product is.

This surplus product was used for a certain goal. The government was overtly using part of the income and used it, officially (this was described in every school book) for social goals such as health care, free education etc. Of course, these goals were also used to strengthen the bureaucratic power. But what the government took from the income, it used for the main goal of the bureaucracy, which was production for production's sake. The income was dedicated, in accordance with Stalinist principles, to the development of heavy industry. This is what the economists who criticise real socialism say: there is always the A branch, that is heavy industry, which dominated in communist economy over production for consumption. This was one of the causes of the crisis in Poland during the rule of Gomulka, Gierek and finally Jaruzelski. The *Letter* described it as a governmental mechanism. The bureaucracy uses most of the income for heavy industry, the means of class rule: the army, the police etc., instead of social goals.

The second part shows that during the first years of the post-war period the mechanism was actually aiding the country. Since the year 1945 to the mid-'50s – which was the worst period of Stalinism – the system served some of the country's objective needs, such as its modernisation. It laid groundwork for heavy industry. The economy and society underwent modernisation. But soon the mechanism was stuck. The heavy industry production was gradually becoming anachronistic as it stifled the development of the country's economy. The following 1956 political crisis enabled the use of certain reserves. The mechanisms

of heavy industry were loose again. This is all described in books on the history of economics. More funds were provided for consumption. Farmers received a limited possibility of development. The wages went up, as did consumption. All of this functioned until the end of the crisis, that is up until 1959 when Gomulka got the situation under control. Once again, the government cut the funds for consumption so it went down, just as the wages, while prices were up. Production for production's sake was restored.

What else is said in the *Letter*? That the system will never reject this mechanism, that it will increase its control over society for that is the class goal of the bureaucracy. This was irrational from the point of view of economics as it had to lead society to poverty and crises, thus evoking riots and eventually a revolution.

Now for my own assessment. I have read the *Letter* a number of times in my life: first in the '70s, before the events of August, and later after that. I have to admit that my approach to the text shifted during that time for at first I read it as a historical document exemplifying the Marxist thought. After August I knew that there has been a revolution. "Solidarność" was a revolution. Its language was different. Still, the mechanism described by economists was based on a crisis in agriculture, empty store shelves etc., which was the result of the system's insistent heavy industry policy and its failure in meeting the needs of light industry.

The system created a situation which led to a revolution. The revolution was not Marxist in its nature but some of its aspects had been predicted by the authors of the *Open letter*. They foresaw some positive outcomes. For instance, they wrote about the "people's rule". It is basically a system of labour councils with the workers for members. The authors of the *Letter* assumed that there would be regional councils which, under the governance of a central council, would participate in preparing the country's economical plan. Sure, one can say that would constitute an utopia. But it is the direction that is important. They suggested a pluralist system. The text states that the system cannot be governed by a single party, even with labour councils, since it would immediately become corrupted and collapse. This was a very important statement, considered a heresy back when it was condemned. There has to be rivalry, competition and for that there needs to be a number of political parties. Civic rights are also required.

These elements constituted a complete rejection of the basic principles of the system. The Leninist communist system never acknowledged the idea of several political parties.

LESZEK BUDREWICZ: I would like to comment on three issues. My first question is addressed to Professor Friszke. I believe that we need to acknowledge the *Letter of the 34*. You said that the *Open letter* was a breakthrough, the first manifesto. I am aware of those two documents being the results of two different stories with different consequences. I know what the *Letter of the 34* was about and

I know what Kuroń and Modzelewski's letter was about. But it is not that there was nothing before the *Open letter*.

The second thing: you mentioned Đilas. I believe that today, Đilas' statement might be forgotten and overlooked, since there was always this tendency to contrast everything with Stalinism. If Stalinism is wrong, then Maoism is fine. Stalinism is wrong, so Trotskyism has to be good. This eventually led to the Trotskyist guerilla in Sri Lanka. Đilas, on the other hand, was a comrade of Tito. He condemned himself to civil death by his own will in Yugoslavia. People were looking for the "good" kind of autogestive socialism not only in Hungary in 1956, but also in Yugoslavia.

I think that the fact that Kuroń and Modzelewski's *Letter* spread outside of the country was the result of Đilas proving that even this quasi-ideal Yugoslavia of the good, autogestive socialism was having problems. He was Tito's friend, not Stalin's. Tito, as we know, stood his ground. It was very powerful.

The third issue has to do with the actuality of the *Letter*. Despite of it being written as a criticism of the PRL government of the time, a criticism of late communism, I am sure that this vision would be eagerly read in Chiapas. It was a vision focused around a certain social group, what is more, an armed one. If I remember correctly, it was written there that the workers were supposed to receive machine guns. It is a vision of pluralist class democracy with one class being predestined to rule. As for questioning parliamentary democracy (and I consider questioning it as nothing else but a source of disaster), I can bet you one peso that the people in Chiapas would be very interested to read this, after you change "workers" to "farmers".

My last question: the legend says that it was you, Karol, who was the moderate one, while Jacek was the radical one. If that is true, why did you get three and a half years in prison while Jacek got three? There are many stories regarding this. I know the legend, but I would like to know the facts.

KAROL MODZELEWSKI: I can say right away that I got the extra time for free.

LESZEK BUDREWICZ: But the legend says different.

KAROL MODZELEWSKI: We had the bad luck of having Leszek Pietrasiński for prosecutor in both our trials. He was the person who accused the people who killed Popieluszko. Some of you might remember that he got the defendants wrong and actually addressed his prosecution speech to the victim. So Pietrasiński wanted to grant me the privilege of having more jail-time in the second trial as well. He wanted to give eight years to me and seven to Jacek. But the court was on our side and was just enough to grant us three and a half years each. I am not sure why it was different at the first trial. I do not think it was due to any additional

evidence. At one point (though I think it was after the trial) they did lay their hands on the original written by my hand. That is because I was the one who wrote the final draft of the *Letter*. What is more, I have the sort of memory which is said to be characteristic of morons: a photographic memory. I can recite quite big chunks of texts which are in some way dear to me. It was easier for me to reproduce what we wrote. In practice, various chapters were written by different people. The “What to do” chapter, which unfortunately did not find its way onto the final draft of the *Letter* even though it should have been put there, was written by Jacek alone. It is available along with the *Letter* itself in the court and IPN archives. If there was any direct call to an overt illegal activity and conspiracy, it was in that chapter (which neither the court nor the prosecutor knew about).

ANDRZEJ FRISZKE: The first document, which was supposed to be distributed along with the “What to do” programme was also archived outside of the IPN or the Bezpieka. It was copied by hand and given to members of the Political Bureau. There is a PRL archive built by Grzegorz Sołtysiak, a historian. There is a numbered issue there, one exactly like the ones read by those ten most important people in the country. I believe there was a debate in the Bureau concerning the document but sadly there are no records of that.

The question about the *Letter of the 34* was an obvious one. The document was indeed very important. It was the first mass protestation. But it is different in its nature. It was, as we know, a very brief letter criticising the cultural policy of the party. It evoked a lot of chaos and various disturbances. It is a very extensive subject. However, the *Open letter* was entirely different since it attacked the system itself. It was a sort of political programme, one radically critical. The *Letter of the 34* was not driven by such ambitions.

As for Đilas: indeed I did say something about Đilas. One could say a lot about him. It never was a fundamental piece of writing. What you said is very true. The new class thesis was an attempt. There is a parallel with the *Open letter* since Đilas argues that the group which lead the communist party, formed a separate class which governed the entire society and decided on the distribution of property and national income. It was a class of exploiters. That is what Đilas tried to convey. I do not believe it is for me to analyse the subtle differences between the *Letter* and Đilas’ work or to decide where there is Đilas in the *Letter* (not directly, since the authors of the *Letter* never referenced him even though they borrowed some of his ideas) and where there is something different. Modzelewski and Kuroń went further for they described the mechanism which was never analysed by Đilas: the boundaries of economic policy, its stages etc.

KAROL MODZELEWSKI: I would like to add to this. I would say that there is significance to the fact that Đilas was a Yugoslavian communist. As a friend of

Tito he had to be one. It is important that he was the first person to unveil the whole ideological construct which was spread through propaganda and served the Marxists and Socialists as a legitimisation of the system. This construct was based on the assumption that it is only the class divisions that matter in society. Class division is based on ownership. Ownership is national and thus common to the whole nation and society. Thus the divisions in Socialist countries are not as important. There are tensions or even conflicts, but they are not class conflicts. It is the western society which, because of the way it deals with the notion of ownership, is inevitably torn with class conflict.

Đilas unveiled this and condemned this ideological self-justification. He wounded its very heart with its own weapon. This construct appeared at the beginning of the *Letter*, but without references to Đilas, since we did not wish to make matters even worse. Đilas was already anathema in the party's tradition. In a way he provided a turning point, for he changed the language used to think and talk about the system. He was the first to attack the system in Marxist terminology, as a dictatorship of class nature. This class aspect was missing from all other critiques, including those by the Trotskyists.

Our writing was different from the Trotskyists. The Trotskyists themselves were often very different from each other. Trotsky wrote something quite different than what was written after his death. But I think Trotskyism was at its time politically important in the struggles within the ruling class in Poland. The tendency to associate us with Trotskyism and, if possible, prove our alleged connections with Trotskyists was not unrelated. Even the duplicating machine which we tried to borrow from them or the fact that we met a number of times with a certain Belgian Trotskyist (invited by the ZMS board of management since he was considered a comrade socialist) was used to that end. It was supposed to indicate that we had some malicious, close, ideological and organisational connections with the Trotskyists. That was very important because those who wanted to get rid of Gomulka and his staff using a nationalist rhetoric and take over control of the party had to legitimise themselves somehow in Moscow. They had to prove that Gomulka was soft and his people more so; that they allow and tolerate the presence of dangerous attempts at undermining the basic principles of the system. The best way was to use a formula that invoked the most fear in a Soviet policeman, KGB representative or ideologist such as Suslov. And Trotskyism had always been the nemesis of the Soviet thought (or rather thoughtlessness) since the times of Stalin. Poland was completely unfamiliar with Trotskyism, whereas whenever one side of the Chinese-Soviet conflict would call the other a Trotskyist it was almost considered foul language. The choice of the word was not incidental. This was aimed at the terminological sensitivity of the Soviet ideological centre and Soviet intelligence. The debates concerning the matter of how to judge us in 1968 were quite turbulent. This was not only about how

much jail-time we should be given but also about the specific charges etc. The opinions on the accusation of being Trotskyist were very much divided. There were those who were reluctant towards the idea as well as those who fuelled it. Thus when discussing Trotskyism, especially today when there is talk of a return to the Trotskyist concept, one must remember that at the time it was used by the most adamant, KGB related factions of the communist establishment. Today, Trotskyism is different. It is a purely theoretical debate. I know now that Jospin was a Trotskyist when he was young. I actually had the pleasure of meeting him in the beginning of the '90s in France. I will not describe the circumstances of this meeting, though they were quite funny, as that would be more suitable for a less official occasion. The first thing he told me was: "How could 'Solidarność' have opted for something like the Balcerowicz Plan?" He was no longer a Trotskyist by then but a very distinguished socialist activist. He later became French Prime Minister. I would very much like to ask him the same question. How could he have adopted an economic policy such as the one he promoted. The fate of man and his ideas can be quite fascinating.

There were many Trotskyists amongst our western associates and friends. Actually few did not pass through the phase of this teenage syndrome. Despite of that, in the West of the '60s and especially later, Trotskyism was a small, marginal faction of alternative radical leftist movements, out of which the French tradition is the only one to still enjoy some degree of popularity. I cannot be sure of this, since I am not well informed in the matter, but I suppose that is how it is.

JERZY LUKIERSKI: I have a question to our specialists concerning methodology. Is there anything left of Marxism as an approach employed in humanist, social studies? Are there any current methods related to Marxist tradition? I believe that once it was a universal tool whereas today it is utterly rejected. What is the scientific value of Marxism?

ANDRZEJ FRISZKE: Frankly speaking, I do not know how to answer this question. I do not ask myself such questions as a historian. I am not sure if this has anything to do with actuality, but allow me to point something out. There is a tendency in scientific research, including that conducted in the time of the PRL, which focuses on the economic aspect and the functioning of political culture and awareness as an indicator of important changes in various time periods. There definitely is a link between this approach and Marxism. Is it an intentional inspiration (e.g. in social history, since that is the main movement I am referring to) or not, I do not know. The methodology of Marxism seems to be a sort of origin for such research. But I do not think it is its direct descendant. Contemporary history theorists do not study Marxism. The younger they are, the less they know about Marxist ideology. That is why it would be wrong to assume that they

intentionally look for certain methods connected with Marxism to apply them in their studies. They might do so unknowingly, e.g. when analysing the financial divisions in a given period and their possible influence on political processes.

JERZY LUKIERSKI: So in a way being determines consciousness.

KAROL MODZELEWSKI: “Being determines consciousness” is an aphorism. You have to define “being”, “consciousness” and “determining”. I do not wish to be the neopositivist purist here, but the writings of Marx are full of aphorisms, good ones at that and meaningful. Firstly, I would advise to be careful with the use of the word “science” when one speaks about social sciences or humanist sciences. The English do not use the word “science” to refer to these subjects. Not that they deny them their academic status. They simply limit the use of the word “science” to those academic subjects in which it is possible to settle most disputes or controversies concerning certain contradictory theories in logical terms: false or true, provided one has the necessary information. Personally, I use a very broad definition of humanist studies, which includes sociology (much to the terror of sociologists), even the so-called empirical, Gallupean sociology which counts all of the “definitely yes”, “yes”, “not”, “definitely not” and “I do not have an opinion” answers. The proponents of this approach think that by doing this they arrive at a mathematical result, yet they overlook the reasons behind the answers, that which hides behind each speech behaviour, as the behaviourists used to say. In my opinion, the important questions that arise in the humanist subjects are generally impossible to prove in terms of true or false, since each theory is based on evaluation. There is an element of evaluation in physics as well, but it is an evaluation which is indisputable. In every study you need to separate the required information from chaos and bind them again into some meaningful construct. That is when we can decide whether something is a “fact”, as historians often put it. And how do we choose which piece of information should stay and which should go? We look at its relevance. But what kind of relevance? Things cannot be inherently relevant. There are things which are important because of some values or goals they represent. There has to be conflict within these areas of knowledge which operate on an axiologically uncertain, controversial level. That is the case with Marxism. True, there were positivist Marxists, and they were not the only ones to consider Marxism to be the most objective approach of all. Lenin used to think like that. He definitely was a very distinguished politician but not a philosopher. Marxism could not be a science just like any other concept or doctrine, either as part of an ideology or as an academic study. There was a thing called Academic Marxism. The thing that Andrzej Friszke mentioned, the correlation between spirituality and culture on one hand and economic relations on

the other – that is the heritage of Marxism. It is something that is present even if it is not cultivated within that ideology.

Marxism is also a philosophy of social conflict. I would like to provide a quote and later ask you whether you know who it is from. “Work is a calling, a matter of human honour. But the drama of our time is that work, a matter of human inner value, becomes a force which turns against its creator. The result of his work becomes a foreign and hostile power.” It was John Paul II who uttered these words in his homily in Nowa Huta in the year 1979. They met with no understanding in the eyes of the party officials who heard it. They should have recognised it as an indirect quote from Marx’s *Economic and philosophical manuscripts*. There is a movement in the Christian thought and theology which serves as an antithesis of Marxism. Christian thinkers believed that in order to face and criticise the Marxist opponent one has to understand the important problems formulated by that ideology. Thus, certain Marxist categories entered contemporary Christian thought.

I think it is too early to declare the death of Marxism. True, it is abandoned as if it was a fad. There are many movements in humanist studies with the structural and conjunctural traits of a fad. Perhaps some of you will not like what I am about to say, but I personally think post-modernism has many qualities of a fad. The rejection of Marxism has to do with the fall of the communist Bloc and the Soviet empire. Before it fell, this empire promoted its own take on Marxism as its ideological foundation, the instrument of its dominance. At the same time, various forms of opposition towards this doctrine also incorporated a lot of Marxist elements. This was an interesting phenomenon since it constituted an important aspect of the ideological and political situation in the world. Then, the system imploded. The regime tripped over a small contrivance, a “microprocessor” as Aleksander Gieysztor put it, and collapsed when it was unable of properly producing it. Thus, the structure which enabled the usage of Marxism tradition as means for or against it was gone. This does not mean that the tradition is gone. It is still functioning. For instance, structuralism was formed within a dialogue with Marxism and was highly influenced by it. Modern anthropology also borrowed a lot from Marxism, as did historians interested in social conflict. You cannot avoid it there since there is a certain dialectics (please excuse my using of the Marxist phrase) of cooperation and conflict which, when analysed, is inevitably bound to problems described by Marxism. Will Marxism ever return as a new version, some sort of neomarxism? As a philosophy? Perhaps as an ideology, especially as an inspiration in humanist research.

BOGUSŁAW LITWINIEC: I have a historical question to both Professors. In 1992 and 1993 the Italian Radicals were in Wrocław. They would spend some of their time in the “Pod Kalamburem” café. It was a group which already had its quarters in Prague and used Wrocław as a place of expansion. They brought a lot

of promotional materials with them, unfortunately none of it was in Polish. But there were also gadgets: amulets, medals etc. I have to say that I sent them away to some Revisionist group and the journalists of whom I knew were somehow associated with *Po prostu*. I was also part of an editorial board for a Wrocław paper, *Pogładny*, published by the ZSP. The Italians were very surprised that Wrocław offered little to none interest in what they were offering, even among the remnants of socialists. They offered a lot of money. They had a fund provided to them by the Italian leftists to fill the void after the fall of communism. At one point they had a phone-call with Czechoslovakia. They said that there was no use in coming to Wrocław.

So there actually were Western attempts at filling the void. The communist party was down and the remnants of pre-war socialism were gone. But it was impossible to fill this void. I later learned this during my yearlong episode in the PPS party, which turned out to be powerless. We, citizens of Wrocław, know this.

KAROL MODZELEWSKI: I have never heard of this before and I was still a citizen of Wrocław at the time. I am to this day.

LESZEK KOCZANOWICZ: They were basically libertarians. They were trying to establish new contacts but they were libertarians not leftists. That is why nobody would listen to them. They did have the money, I remember that well.

KAROL MODZELEWSKI: They should have went to Piskorski, he would be happy to lead them.

ANDRZEJ FRISZKE: We discussed the content of the *Letter*. The government turned out to be helpless. They tried to trace the *Letter* and secure it but never attempted at challenging its contents, the vision of the new system and the accusations. They were unable to do that. During the 1965 trial, Karol Modzelewski was intentionally trying to provoke the prosecutor into engaging into a debate on the evaluation of the *Letter's* content. The prosecutor never yielded, he was never prepared to take a stand on that. The following has to be said: the authors of the *Letter* were convicted of spreading false information. The whole programme, the entire contents of the document was considered to be a falsification. The court trial served the purpose of defining “information”, “false information” and whether it was indeed being spread. It was an interesting debate. I wanted to say this since you may stumble upon a brief document while reading the book. It consists of the opinions of Professor Kotarbiński, Ossowski and Kolakowski regarding the term “information”. Do not think that this annotation is in there by accident. Sadly, it is not properly introduced in the book. Why is it

there? It shows that there really was the question of defining these terms and proving that the whole indictment was a misunderstanding. Still, these opinions were rejected by the court to avoid having to free the authors of the *Letter*. This actually caused Kolakowski some problems as The Party Control Committee started an investigation against him. The theses I mentioned before were eventually treated as false information. The verdict and the statement of reasons list calling the countries of the people's democracy a dictatorship as an instance of false information, just as accusing the ruling class and referring to it as bureaucracy etc. That was the logic of the courts of the time.

MICHAŁ SYSKA: I would like to refer to the Wrocław episode mentioned by Mr. Litwiniec. In the eighties there were at least two centres in Wrocław which used Marxist analyses in the critique of the late PRL, both in the party and in the ranks of the opposition. The PPS-RD party formulated such analyses. In 1988, the French paper *Inprecor* associated with the Fourth International published a well known essay by Józef Pinior in which he described the bourgeoisie of the party bureaucracy. Around that time there was also a Polish weekly in Wrocław, called *Sprawy i ludzie*, which was associated with the party. It also criticised the actions of the nomenklatura, using Marxist terms.

I would like to end our meeting with a short fragment from the *Lewa Noga* periodical. A year 2000 issue entitled "The actuality of Marx" was fully dedicated to Marxism. It opens with an interview with Jacek Kuroń conducted by Stefan Zgliczyński. It took place at Kuroń's apartment. Zgliczyński says: "I can see that the Blue Books (works by Marx) have a special place on your bookshelf." Kuroń answers: "I'm constantly using them, though at one point I noticed – to my horror – that some of them are missing. People keep borrowing them and I'm just left wondering who would need Marx of all things? The kids always say that it's Modzelewski who keeps taking them, but it turns out that it was some other, young person." Near the end of the interview, Zgliczyński gets into a dispute with Kuroń about the possibility of social order without market dominance. Kuroń declares: "I understood (after some years) that an unequivocal assessment is impossible just like unequivocal solutions. This doesn't mean that we shouldn't be looking for them. It's our duty. At some point in the future people will learn to settle their goals on a human scale. Then neither the market nor the government will be of any use to them anymore." Zgliczyński asks: "do you think this will ever happen?" "I'm certain of it," answers Kuroń.

I believe these words by Jacek Kuroń provide a fitting punchline to today's meeting. I would like to thank the panelists and attendants of today's meeting. Thank you for deciding to spend this cold December evening to meet Jacek Kuroń, Karol Modzelewski and the *Open letter*. I encourage you to buy the book, as well as further volumes of Jacek Kuroń's *Political writings*.

Prof. Karol Modzelewski – born in 1937. Historian, medievalist. Vice president of PAN. He was an activist for the democratic opposition and political prisoner during the PRL. Together with Jacek Kuroń he wrote the *Open letter to the party* in 1964. He participated in the March 1968 protestations. In 1980 he became a member of the board of directors of the Lower Silesian “Solidarność” (he was the one to give the union the name). In 1989-1991 he was a senator for the RP and the co-founder of the Solidarność Pracy and the Unia Pracy. He was awarded with the Order of the White Eagle.

Prof. Andrzej Friszke – born in 1956. Historian at the PAN Institute of Political Studies, an expert in contemporary history, author of many publications on the subject of the democratic opposition in the PRL, and former member of the IPN Collegium.

Prof. Leszek Koczanowicz – born in 1954. Professor of philosophy at the University of Lower Silesia. He also graduated in psychology. He is working in the area of contemporary and cultural philosophy. He held lectures in the USA and conducted research in Oxford, Vienna and Paris.

Prof. Jerzy Lukierski – born in 1936. Physicist. Director of the Institute for Theoretical Physics at the University of Wrocław in 1990-2005. Vice president of the PAN Physics Committee in 2007-2010.

Leszek Budrewicz – born in 1956. Journalist, writer, poet. He is conducting journalism courses at numerous universities in Wrocław. During the PRL he was a KOR associate and an activist in the “Solidarność” Student Committee of Solidarity and the “Freedom and Peace” movement.

Bogusław Litwiniec – born in 1931. Physicist, theatre director, cultural activist, politician. He founded the Kalambur Student Theatre in Wrocław (1957) and worked as an organiser for the International Open-Air Theatre (1967-1992). He was a Wrocław town councillor in 1994-2001 and a senator for the RP in 2001-2005.

Michał Syska – born in 1980. Lawyer, publicist, political activist. Director of the Ferdinand Lassalle Centre for Social Thought in Wrocław and member of the *Krytyka Polityczna* editorial team.

The Ferdinand Lassalle Centre for Social Thought was founded in 2005 in Wrocław as an independent association aiming at promoting ideas of social justice, peace, human rights and sustainable development. The association's patron is Ferdinand Lassalle (1825-1864), the founder of the first labour party in Germany. He was born in Wrocław, the city in which he was later buried.

The Centre's efforts are focused on formulating critical reflections concerning the contemporary world and its development, as well as creating an ideological alternative for conservative-liberal and nationalist postulates which are currently dominating the political discourse in Poland.

The Centre is realising its goals through organising conferences, seminars, courses and workshops, as well as performing research, publishing and organising social campaigns.

Thanks to the cooperation of leftist foundations and institutes in other countries the Ferdinand Lassalle Centre for Social Thought is also actively participating in the European political debate and international research projects.

Booklet and video recording from the conference also available at:
www.lassalle.org.pl